



Tajemnicze **zwłoki** na Stawach Jana

POLICJA BADA, CZY TO BYŁO MORDERSTWO, CZY NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

Sport

Najdroższy piłkarz w historii ekstraklasy odchodzi z Widzewa. Osman Bukari wraca do Serbii.

Str. 22



EXPRESS

ilustrowany

20.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 20 LIPCA 2026
Nr 166 (29 386)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)



Znamy się z Łodzi

Parking dla pieszego, czyli...

Znalezienie miejsca do zaparkowania w centrum w środku tygodnia graniczy z cudem. Okazuje się, że jest sposób na rezerwację parkingu. **STR. 5**

Plotki Kochliwy aktor z Brzezina kończy 65 lat

str. 18



● Trwają remonty ulic na Chojnach. Jednak na przystanku na ul. Rzgowskiej można stracić zawieszenie. **STR. 3**

● 10 tys. osób bawiło się na koncercie Skolima. Wrzaski przypominały te, które kiedyś towarzyszyły koncertom The Beatles. **STR. 5**

TAK WYGLĄDA „WIZYTÓWKA” ŁODZI

PIOTRKOWSKA
42 puste lokale straszą przy głównej ulicy miasta.

Str. 4

Ulica pustych witryn...



Na te kierunki na Politechnice Łódzkiej najtrudniej się dostać

Politechnika zakończyła I etap rekrutacji na studia I stopnia. Uczelnia odnotowała rekordowe zainteresowanie - liczba zgłoszeń wzrosła o blisko 26 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. **Str. 4**



Powrót „trzynastki” ZNÓW MOŻNA JECHAĆ BEZ PRZESIADOK Z TEOFIŁOWA NA DĄBROWĘ

Str. 3



● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci
● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy



DYŻUR Codziennie czekamy na Wasze sygnały. Telefon: 698 635 633.



Stawy Jana. Dryfujące zwłoki. Policja ustala tożsamość mężczyzny i przyczynę śmierci

Ciało ok. 30-letniego mężczyzny dryfowało w zbiorniku na Stawach Jana. W minioną sobotę około południa służby zostały wezwane na miejsce przez świadków, którzy zauważyli dryfujące zwłoki - znajdowały się po przeciwnej stronie kąpieliska - tam, gdzie urządziła się nielegalnie grilla. Strażacy, którzy jako pierwsi pojawili się na kąpielisku przy ul. Paradnej, za pomocą liny ratowniczej wyciągnęli ciało na brzeg. Niestety, było za późno, żeby podjąć akcję reanimacyjną. Mężczyzna nie żył. Okoliczności tragedii wyjaśniają policjanci. Nie wiadomo, czy doszło tam do morderstwa, czy był to nieszczęśliwy wypadek. Zmarły miał na ciele liczne tatuaże. **LS**

Zalew Sulejowski. Uratowały ich kamizelki asekuracyjne

Tomaszowski funkcjonariusze pełniący patrole na Zalewie Sulejowskim udzielili pomocy dwóm osobom, których skuter się wywrócił. Wzięli na pokład policyjnego skutera 23-letnią pasażerkę wywróconej jednostki, a potem pomogli 29-letniemu sternikowi obrócić jego skuter i ponownie na niego wsiąść. Oboje mieli założone kamizelki asekuracyjne, dzięki czemu nie odnieśli obrażeń i nie wymagali pomocy medycznej. Przyczyną wywrócenia skutera była wysoka boczna fala wytworzona przez przepływającą obok motorówkę. Po postawieniu jednostki okazało się, że nie można uruchomić silnika. Policjanci odholowali uszkodzony skuter do przystani w Smardzewicach. **JN**

Błąkała się w ulicy Krakusa. Kto ją rozpozna?

Ta 5-letnia kotka została znaleziona na ul. Krakusa. 14 lipca trafiła do schroniska dla zwierząt. Waży ok. 2 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Express
 Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.expressilustrowany.pl



Redaktor naczelny
 Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
 Tomasz Jabłoński
Wydawcy
 Wojciech Dłubakowski,
 Mirosław Malinowski,
 Sławomir Sowa,
 Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
 Makroregion Śląsk, Łódź
 Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
 90-532 Łódź
 tel. 42 66 59 300
 express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
 Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
 Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
 tel. 502499257
Druk
 Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa,
 ul. Jubilerska 10



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Mieszkańcy boją się wyjść na swoje podwórko. Kamienica strachu i „nieciekawych osób”

Urwane lusterka, przebite opony, głośne imprezy do rana... Niedawno w podwórku tej kamienicy pobito mężczyznę. „Źle tu się dzieje i jest coraz gorzej” - mówi lokatorzy.

Piotr, mieszkaniec kamienicy przy al. Piłsudskiego, padł ofiarą brutalnego ataku w sobotnie popołudnie, 11 lipca. Bandyta uprzednio wyzywając poszkodowanego od Ukraińców kazał mu się wynieść z kraju. Pan Piotr zdążył tylko odpowiedzieć, że mieszka w budynku obok i jest Polakiem, po czym został dwukrotnie uderzony w twarz. Po sobotnim incydencie podjął decyzję o wyprowadzce.

Z relacji mieszkańców kamienicy przy al. Piłsudskiego 67 wynika, że miejsce to do najbezpieczniejszych nie należy. A policja pod tym adresem interweniuje dość często - w tym roku tych interwencji było aż osiem.

- Tu się źle dzieje. Kolega ostatnio dostał maczetą. A dwa tygodnie temu pijani mężczyźni rozpędzonym samochodem wjechali w garaż. Ciągłe kręci się tu nieciekawe towarzystwo. Brama jest otwarta, więc wchodzi na podwórko kamienicy i tu piją. Policja często tu interweniuje. Kiedyś mi przebili opony w busie. Sprawcy nigdy nie odnaleziono - dodaje pan Marek, brak pobitego mieszkańca kamienicy przy al. Piłsudskiego 67.

MONITORING JEST, ALE...

Poza przebijaniem opon, w okolicy dochodzi również do innych aktów chuligańskich. W lipcu ich ofiarą padł lokator, któremu w nowym volvo zniszczono oba lusterka.

Monitoring założono tylko na sąsiadującym z kamienicą budynku (podlegającym pod ten sam adres), a kamery kontrolują tylko teren wokół sklepów, więc ciężko kogoś przyłapać na gorącym uczynku.



FOT. EMILIA KUTLU

Pod tym adresem policja interweniuje średnio raz w miesiącu.



FOT. EMILIA KUTLU

Budynkiem administruje Zarząd Lokali Miejskich.

- Imprezy są, ale to jak wszędzie. Mnie akurat nikt nie groził. Czasem zdarzają się jakieś bójkі, ale to w środowisku kibicowskim - mówi Przemysław, mieszkaniec kamienicy.

Budynkiem przy al. Piłsudskiego 67 administruje podległy pod magistrat Zarząd Lokali Miejskich - znajdują się tam zarówno mieszkania komunalne jak i socjalne. Mieszkańcy narzekają, że władze miasta coraz częściej przydzielają mieszkania „nieciekawym osobom”.

- Wprowadzają się tu różne osoby, często alkoholicy. Z roku na rok jest coraz gorzej. Teraz przecież tego sąsiada pobili. Żeby się bać na własnym podwórku to ab-

surd. Piją tu na schodkach. Nie ma też domofonu. Każdy może sobie wejść. Policja często przyjeżdża, ale nie wiele to pomaga. Wielokrotnie nie przespałimy nocy, bo nowi sąsiedzi urządzają imprezy. Muzyka dudni nawet o godz. 5 rano - mówi Małgorzata, mieszkanka kamienicy przy al. Piłsudskiego 67. Pod ten sam adres podlega także osobny budynek wewnątrz podwórka, który został parę lat temu podłączony do sieci ciepłowniczej. Natomiast mieszkańcy kamienicy wciąż nie mają centralnego ogrzewania.

- Woda jest, ale toaletę w domu ma ten, kto sobie ją na własny koszt założył - dodaje pani Małgorzata.

EMILIA KUTLU

PO LATACH ZNÓW MOŻNA JECHAĆ BEZ PRZESIADEK

Powrót „trzynastki”

Na trasę wróciły niewidziane na niej od sześciu lat tramwaje linii nr 13. Tak jak kiedyś jeżdżą z Teofilowa na Dąbrowę Niższą, ale inaczej niż dawniej, ze względu na nieprzejezdność skrzyżowania ul. Zielonej z al. Kościuszki.

JACEK ZEMŁA

–Mieszkańcy Dąbrowy długo czekali na tramwaj, który kursowałby po całej al. Śmigłego-Rydza i ul. Niższej zapewniając wygodne, bezpośrednie połączenie z centrum miasta. Rozłożona na lata ogromna inwestycja tramwajowa na południu Łodzi właśnie ma swój finał – podsumowuje Tomasz Andrzejewski, rzecznik spółki Łódzkie Inwestycje.

Prace trwały bardzo długo, bo – jak przyznaje Tomasz Andrzejewski – cały projekt rozpoczął się dekadę temu od przebudowy ul. Dąbrowskiego, co zapewniło trasę dla

tramwajów z Górniaka na Dąbrowę.

Następnie etapami przebudowana została cała czterokilometrowa al. Rydza-Śmigłego od al. Piłsudskiego do ul. Broniewskiego oraz ul. Niższa do Śląskiej.

Po zakończeniu prac na al. Rydza-Śmigłego na trasę wróciły tramwaje linii nr 14 kursujące na dworzec Łódź Dąbrowa, natomiast teraz po wybudowaniu torowiska na ul. Niższej, na trasę wróciły tramwaje linii nr 13, które dojeżdżają do krańcówki przy Śląskiej.



Trasa „13” różni się od tej sprzed zawieszenia jej kursowania.

Tramwaje linii nr 13 kursują na trasie: Dąbrowa Niższa, ul. Niższa, al. Rydza-Śmigłego, al.

Piłsudskiego, Stajnia Jednorożca (przystanek Piotrkowska Centrum), al. Mickiewicza, al. Włók-

niarzy, ul. Limanowskiego, ul. Aleksandrowska – krańcówka na Teofilowie.

Przystanek na Rzgowskiej wygląda jak po bombardowaniu

Zniknęła stara, spękana nawierzchnia z ul. św. Wojciecha, stanowiącej jeden z najważniejszych szlaków komunikacyjnych na Chojnach. Na odcinku między ul. Rzgowską i Mułłowicza wymienione zostaną sieci podziemne, jezdnie, chodniki, powstaną nowe przystanki. Wzdłuż ulicy zaplanowano ciąg pieszo-rowerowy. Termin zakończenia prac to wiosna przyszłego roku.

W pobliżu ul. św. Wojciecha remontowana jest też ul. Rolnicza – między ul. Ideową i Sternfelda. Prace powinny skończyć się przed

1 września. Nowy asfalt położono na ostatnim nieutwardzonym odcinku ul. Bałtyckiej (Powtórna-Lotna). Tym samym cała Bałtycka przestała być drogą gruntową.

W najbliższych tygodniach planowane jest rozpoczęcie remontu ul. Zygmunta. Gruntowy odcinek od Kurczaków do przepustu nad Olechówką dostanie nawierzchnię z kostki. Tyle, jeśli chodzi o pozytywne wieści z Chojen. Są także te mało chwalebne.

Kierowcy alarmują, że rozpada się zatoczka przystankowa na ul.

Rzgowskiej za białym kościołem w kierunku Kurczaków. Jest tak zrujnowana, że wjechanie w nią może skończyć się uszkodzeniem auta.

– Jak można doprowadzić do takiego stanu jezdnię na jednej z głównych wylotówek z miasta? – pyta pan Marek, łódzki kierowca. – Przecież to zagraża bezpieczeństwu ruchu, nie mówiąc już o wizerunku Łodzi.

Piotr Grabowski z Zarządu Łódzkich Inwestycji, zapewnia, że na miejsce pojadą inspektorzy, którzy



Na Rzgowskiej można uszkodzić zawieszenie.

zdecydują, czy doraźnie przystanek musi zostać poprawiony. Ulica ma być w przyszłym roku objęta remontem. Na przystankach MPK mają być

nowe wiaty, a stara nawierzchnia zostanie zastąpiona przez betonowe płyty.

JACEK ZEMŁA

AKCJA CHARYTATYWNA

0111543850

GLÓWNY PARTNER REGIONALNY
VEOLIA

EXPRESS ILUSTROWANY
DŁ DZIENNIK ŁÓDZKI

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
POLREGIO

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
SKARBIEC

PARTNER OGÓLNOPOLSKI
DRZAZGA CLINIC
LASEROTERAPIA & MEDYCINA ESTETYCZNA

SKY QUANT

KLESZCZÓW
FUNDACJA ROZWOJU GMINY
OWOŚĆ PRZEMYSŁOWY KLESZCZÓW

REPREZENTACYJNA ULICA ŁODZI, TO...

Ulica pustych witryn

42 puste lokale straszą przy głównej ulicy naszego miasta. Tyle naliczyliśmy na odcinku od al. Mickiewicza do pl. Wolności. Tam, gdzie wolne są całe partery kamienic zaprojektowane jako lokale użytkowe, takie miejsca liczyliśmy jako jedno.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Gdy zaczynaliśmy spacer po najślawniejszej ulicy Łodzi wpatrując się w puste witryny na wprost ul. Roosevelta, spotkaliśmy łodzianina, który w latach 90. XX w. prowadził kilka sklepów na Pietrynie.

– Wtedy każdy sklep, który chciał mieć nobilitującą lokalizację, a Piotrkowska wtedy taką była, musiał mieć zrobione wystawy - wspomina w rozmowie z „Expressem Ilustrowanym”. - Systematycznie organizowane były konkursy z nagrodami na najładniejsze wystawy, każdy się starał, aby wypaść lepiej niż sąsiad. Na Piotrkowską chodziło się także po to, aby pooglądać wystawy. I było, co oglądać! A teraz...

PARTERY SĄ PUSTE

Dziś, niestety, taki spacer nie miałby już sensu. Lokali pustych jest co nie-

miara, a tam gdzie sklepy jeszcze zostały o wyglądzie witryny nikt (chyba) nie myśli.

W kamienicy przy skrzyżowaniu z Nawrotem wolny jest cały parter. W kamienicach z nr 50, 53, 57, 84, 93, 101 i 109 lokale użytkowe na parterze też opustoszały.

Pamięć o tym, że zniknęły kultowe „siódemki” jest wciąż żywa. Lokal na parterze kamienicy, przy której ustawiono figurkę Misia Uszatka, miejsce chętnie wybierane do pamiątkowej fotografii przez turystów, czeka na inwestora. Straszą kartki na szybach „Lokal do wynajęcia”, brud i ogólne poczucie zaniedbania.

KAMIENICE ODNOWIONE, LOKALE PUSTE

W budynkach przy skrzyżowaniu z ul. Zieloną i Narutowicza wolne są wszystkie lokale na parterze. Budynki odnowiono, ale lokale,



Piotrkowska 50 - tak wygląda „wizytówka” Łodzi.

które otworzyły się po remoncie, na długo tam nie zagościły.

Najemcy nie ma też pomieszczenie na parterze budynku pod numerem 43, podobnie jak to po parzystej stronie ulicy. Kto chciałby wynająć lokal w tej okolicy, to pod numerami 42, 36 i 38 zrobi to bez problemu. Ten, kto szuka dla siebie miejsca na Pietrynie, bliżej skrzyżowania z ul. Rewolucji, znajdzie je pod nr 20, 22. Bliżej pl. Wolności na najemców czekają lokale pod nr 7 i 9.

Spacer Pietryną zakończyliśmy przy pl. Wolności, który po raz kolejny wygląda jak gruzowisko. I smutno, i żal.

Dlaczego tak się dzieje? Handlowcy i specjaliści wymieniają kilka przyczyn. Najpierw handel



Piotrkowska 38 - witryny wstydliwie zasłonięte folią.

z Piotrkowskiej wysłały Galeria Łódzka i Manufaktura, potem przyszły niekończące się remonty w centrum miasta (nie wiadomo,

kiedy się skończą), poza tym nie wiadać, by ktokolwiek w magistracie miał pomysł na ożywienie Piotrkowskiej.

Na które kierunki studiów na Politechnice Łódzkiej najtrudniej się dostać?

Politechnika Łódzka zakończyła I etap rekrutacji na studia I stopnia. Uczelnia odnotowała rekordowe zainteresowanie - liczba zgłoszeń wzrosła o blisko 26 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. Dla kandydatów przygotowano 4.084 miejsca, w tym 3.694 na studiach stacjonarnych i 390 na niestacjonarnych. Chętnych było jednak znacznie więcej - 11 tys. 682. Zdecydowana większość - blisko 11 tys. aplikacji - dotyczyła studiów stacjonarnych.

Kandydaci mogli wybierać spośród 54 kierunków, w tym 14 prowadzonych w językach obcych. To

właśnie oferta międzynarodowa zdominowała tegoroczne zestawienie kierunków, na które najtrudniej się dostać.

W pierwszej dziewiątce znalazło się aż pięć programów prowadzonych w jęz. angielskim przez Centrum Kształcenia Międzynarodowego (IFE). O kolejności zdecydowała liczba aplikacji przypadających na jedno miejsce.

Oto kierunki, na których konkurencja była największa:

1. Computer Science - 7,72 kandydata na miejsce;
2. Mechanical Engineering - 7,08;

3. Automatyka i robotyka (Wydział Mechaniczny) - 6,78;

4. Information Technology - 6,76;

5. Business Studies - 6,12;

6. Business, Society and Technology - 5,92;

7. Logistyka (Wydział Organizacji i Zarządzania) - 5,76;

8. Mathematical Methods in Data Analysis - 5,24;

9. Zarządzanie (Wydział Organizacji i Zarządzania) - 5,08 osób/miejsce.

W piątek uczelnia opublikowała listy kandydatów zakwalifikowanych do przyjęcia na studia i listy re-

zerwowe przygotowane z uwzględnieniem priorytetów.

Trwa składanie oryginałów dokumentów. Po kolejnych aktualizacjach list kandydatów ostateczne wyniki rekrutacji na studia I stopnia zostaną ogłoszone 30 lipca.

Osoby zakwalifikowane do przyjęcia na studia, które będą składać oryginały dokumentów 18 i 20 lipca, mogą liczyć na wyjątkową niespodziankę. Będzie to pierwszy element nowego programu przygotowanego przez PŁ.

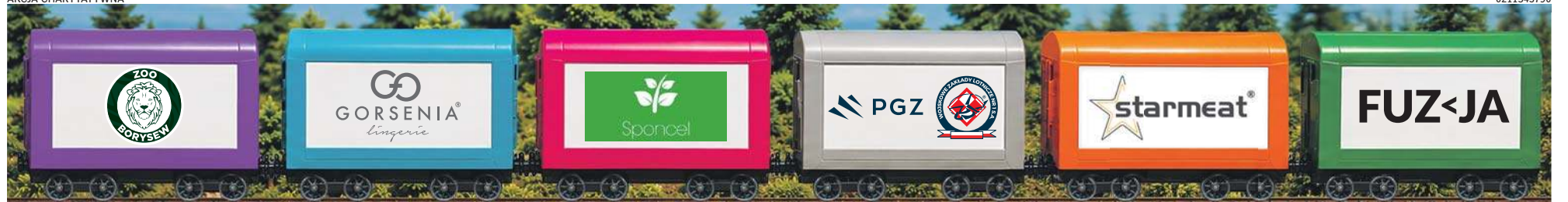
Jeśli dopisze pogoda, przed budynkiem rekrutacji na kandydatów

czekać będą przedstawiciele 16 kół naukowych, organizacji studenckich, biura karier i zespołu ds. mobilności międzynarodowej. Nowi studenci będą mogli porozmawiać z obecnymi studentami, dowiedzieć się więcej o działalności naukowej i społecznej, możliwościach wyjazdów zagranicznych i zaplanować pierwsze miesiące studiów. Wszystkie wydziały przygotowały bogatą ofertę spotkań informacyjno-integracyjnych, której szczegóły znalazły się na specjalnych ulotkach.

MAGDALENA JACH

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543790



MANUFATURA

10 tys. fanów śpiewało ze Skolimem

Łodzianie i przyjezdni bawili się na bezpłatnym koncercie Skolima w Manufakturze. Wrzaski podczas występu przypominały te, które przed laty towarzyszyły koncertom The Beatles.

LILIANA BOGUSIAK-JÓZWIAK

Letnie koncerty to już tradycja w wakacyjnym kalendarzu Manufaktury. Skolim i Edyta Górniak pojawili się w minioną sobotę w ramach trasy Lato na Maxxa RMF. Rozpoczęcie koncertu Skolima zaplanowano na godz. 17.30, ale zaczął się z 55-minutowym opóźnieniem. Po jego show na scenie pojawiła się Edyta Górniak.

Skolim zwany królem latino to 29-letni piosenkarz i przedsiębiorca pochodzący z Huty Dąbrowa. Serce publiczności podbił piosenką „Wyglądasz idealnie”. Zaśpiewał też „Nie dzwoń do mnie mała”, „Kiss me baby”, „Dziewczyno piękna”. Hitów w wakacyjnych klimatach Skolim ma więcej, na scenie muzycznej działa od 9 lat. Na koncie ma duety z Matą i Cleo. Swoich sił próbuje także jako aktor. Jak padło ze sceny w Manufakturze, Skolim w roku daje ponad 500 koncertów.

Skolim to także przedsiębiorca. Komplet trzech walizek w sklepie internetowym artysty oznaczony jego pseudonimem scenicznym to wy-

datek 600 zł, bluza - 179 zł, woda perfumowana „Kamikadze” o pojemności 50 ml (to też tytuł jednej z piosenek Skolima) - 159 zł, damskie stringi - 79 zł, a smycz - 25.

Sklep z gadżetami firmowanymi przez Skolima pojawił się też na rynku Manufaktury. W kolejce

po koszulki, peelingi do ciała i perfumy (te można było kupić w promocji) stało kilkadziesiąt osób. Wielbiciele artysty nie patrzyli na cenę i nie ograniczali się do zakupu tylko jednej pamiątki.

Na koncert Skolima do Łodzi przyjechały fanki jego piosenek z całej Polski, co było widać po rejestracjach aut parkujących pod Manufakturą. Gdy z głośników popłynęły pierwsze takt „Wyglądasz idealnie” wrzask fanek słychać było chyba w Zgierzu. Skakały i piszczały te w wieku 10 plus i kilka razy starsze.

Na koncercie Edyty Górniak publiczności było już mniej. Artystka przedstawiła łodzianom swojego syna, który stworzył nowe aranżacje starych utworów Edyty. Koncert zaczął się piosenką „Jestem kobietą”.

Reakcje fanów były zdecydowanie mniej żywiołowe niż podczas koncertu króla latino.



Po godzinnym koncercie król latino pozował do zdjęć z publicznością i rozdawał autografy.

Coś dla pieszego, czyli jak rezerwuje się miejsca parkingowe w Łodzi



FOT. HUBERT KUBIAK

Ulica Gdańska 40. Krzesło numeru rejestracyjnego nie ma, więc i opłaty chyba nie trzeba wносить...

Miejsce parkingowe dla przechodnia? Takie rzeczy tylko w Łodzi! Można przysiąść i odpocząć. Znalazienie wolnego miejsca do zaparkowania w centrum często graniczy z cudem, dlatego niektórzy znaleźli sposób...

W piątkowe południe przy ul. Gdańskiej 40 można było natknąć się na krzesła ogrodowe, które „zaparkowały” w strefie płatnego parkowania zamiast samochodów.

W ten sposób prywatna firma przeprowadzkowa zaznaczyła sobie miejsce, by nie trzeba było daleko dźwigać mebli z mieszkania

w kamienicy, z której klient się wyprowadza.

Pracownicy firmy podkreślają, że w centrum Łodzi nie ma o tej porze wolnych miejsc, a dźwiganie niektórych przedmiotów kilkaset metrów byłoby dużym wyzwaniem.

Kiedyś pracownicy tej firmy miejsca parkingowe zajmowali sobie workami z odpadami. Jednak wyglądały one na tyle mało poważnie, że zmotoryzowani je odsuwali na bok, żeby zaparkować swoje samochody.

EMILIA KUTLU

AUTOREKLAMA

2611460967

Plebiscyt PUPIL ROKU 2026!

Wyślij zdjęcie swojego podopiecznego i dołącz do rywalizacji już dziś!



Ei EXPRESS ILUSTROWANY



Zgłoś pupila
<http://www.expressilustrowany.pl/pupil>

AKCJA CHARYTATYWNA

0211550423



POLITYKA

PiS: rozłam czy jedność? Finał walki frakcyjnej

Wrze w Prawie i Sprawiedliwości. Prezes Jarosław Kaczyński dał Mateuszowi Morawieckiemu i jego ludziom czas do czwartku. Mają wybierać: partia albo ich stowarzyszenie.

DOROTA KOWALSKA

W Prawie i Sprawiedliwości napięcie sięga zenitu i wygląda na to, że waga się losy Mateusza Morawieckiego i jego ludzi, a co za tym idzie, PiS-u w takim składzie, w jakim jeszcze trwa. Wprawdzie po spotkaniu z prezesem Kaczyńskim Mateusz Morawiecki zamieścił w mediach społecznościowych budujący wpis, ale wydaje się, że to tylko dobra mina do złej gry. „Jeszcze się nie urodził taki intrygant, który podzieli mnie z prezesem Jarosławem Kaczyńskim” - napisał były premier.

Morawiecki podkreślił, że jego „lojalność wobec obozu patriotycznego potwierdzały czyny w najtrudniejszych

momentach”, a obowiązkiem Prawa i Sprawiedliwości jest dziś „zjednoczyć wszystkie środowiska, którym zależy na silnej, bezpiecznej i ambitnej Polsce”.

„To nie jest nasza słabość. To jest nasza siła. Przeciwnik jest jeden. Dlatego wszystkie ręce na pokład. Razem już pokazaliśmy, że potrafimy wygrywać wybory i dobrze rządzić. Zrobimy to ponownie. Polska wygra wtedy, gdy patrioci będą budować mosty między sobą, a nie mury” - tłumaczył.

Wcześniej odbyło się spotkanie Morawieckiego z Kaczyńskim, niektórzy mówili: spotkanie ostatniej szansy. W każdym razie członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego liczyli na to, że piątkowa

rozmowa oczyści atmosferę i wyjaśni zamieszanie, które powstało wewnątrz PiS. Mieli nadzieję, że będzie jak za pierwszym razem, czyli: prezes pogrozi palcem, a potem odpuści.

Tego samego dnia wysłali zresztą list do Kaczyńskiego, pod którym podpisało się 45 posłów i europosłów, w tym Morawiecki. W liście pojawiło się wiele pięknych słów, głównie o chęci zachowania jedności i otwartości na kontynuację w partii idei „dwóch płuc”.

Spotkanie prezesa z byłym premierem trwało ponad dwie godziny, ale chyba nie wszystko poszło po myśli „Harcerzy”, jak nazywani są ludzie Morawieckiego.

Piotr Mueller, jeden z założycieli stowarzyszenia



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Piątkowe spotkanie Jarosława Kaczyńskiego z Mateuszem Morawieckim nie doprowadziło do rozstrzygnięcia sprawy.

„Rozwój Plus”, przekazał na antenie Polsat News, że dyskusja pomiędzy byłymi premierami była „konstruktowna, ale bez żadnych finalnych konkluzji”.

Także rzecznik PiS Rafał Bochenek podkreślił, że rozmowa, choć spokojna, „nie doprowadziła do rozstrzygnięcia sprawy zasadniczej”.

Dalej Bochenek odniósł się do decyzji władz PiS z 15 lipca, zakazującej członkom partii przynależności do stowarzyszeń, których „statutowym lub faktycznym celem

jest prowadzenie działalności o charakterze politycznym”.

Wojna frakcji w Prawie i Sprawiedliwości to niejedyny kłopot prezesa Kaczyńskiego. Jeśli spojrzeć na ostatnie sondaże, dominacja Prawa i Sprawiedliwości została skutecznie zakwestionowana. PiS ma już tylko około połowy prawej strony rynku politycznego. To nowa sytuacja, bo dotychczas Prawo i Sprawiedliwość dość niepodzielnie panowało nad prawicowymi wybor-

cami. Ale też partia Jarosława Kaczyńskiego oddała w ostatnim czasie prawie dwa miliony wyborców Grzegorzowi Braunowi i Konfederacji.

Spełnił się zatem czarny sen prezesa Kaczyńskiego, bo na prawo od PiS wyrósł mu nie jeden, ale dwóch konkurentów, których zsumowane poparcie jest większe niż to dla Prawa i Sprawiedliwości, sama Konfederacja Mętna i Bosaka niebezpiecznie zbliża się do PiS (różni ich już tylko niewiele ponad 4 punkty procentowe).

Rosja wystrzeliła na Kijów 40 pocisków w 40 minut

W nocy z soboty na niedzielę Rosja przeprowadziła największy atak balistyczny na Kijów od początku inwazji. Na stolicę

Ukrainy spadło blisko 40 pocisków typu Iskander-M, Cyrkon i S-400, powodując pożary i ogromne zniszczenia.

Andrij Sybiha, p.o. ministra spraw zagranicznych Ukrainy, potwierdził w niedzielę niepotrykaną skalę ataku.

„Wzywamy do podjęcia odpowiednich i zdecydowanych działań. Potrzebujemy zdecydowanej presji na Moskwę, aby położyła kres temu terrorowi” - zaapelował szef ukraińskiej dyplomacji na platformie X.

„W nocy z soboty na niedzielę ukraińska obrona przeciwlotnicza zniszczyła 18 z 41 pocisków wystrzelonych przez Rosję. Przeciwnik zaatakował Ukrainę m.in. 25 pociskami balistycznymi Iskander-M i 10 pociskami przeciwokrętowymi Cyrkon. Zneutralizowano 108 ze 125 rosyjskich aparatów latających. Odnotowano trafienia 23 pocisków i 10 dronów w 20 miejscach na terytorium kraju; po-

nadto w 18 lokalizacjach spadły szczątki zniszczonych bezzałogowców” - napisały w komunikacie ukraińskie Siły Powietrzne.

- W całym Kijowie wybuchły pożary wskutek serii potężnych eksplozji. Płonęły m.in. akademik, blok mieszkalny i supermarket - powiadomił w aplikacji Telegram mer Kijowa Witalij Kliczko. Uszkodzonych zostało też kilka budynków niemieszkalnych i magazynów, a także obiekty biurowe i samochody - przekazał Kliczko.

Według służb ratunkowych, w atakach na stolicę Ukrainy zginęła jedna osoba, a 15 zostało rannych.

Według danych z ukraińskich kanałów monitorujących przebieg konfliktu, była to największa liczba rakiet balistycznych użytych prze-



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚKI

Pożary wybuchły w pięciu dzielnicach miasta, było również słyhać eksplozje, a nad miastem unosił się dym

ciwko stolicy w czasie całej wojny na pełną skalę - zauważył portal zn.ua.

Pociski uderzyły w dzielnice dniewprowską, desniańską, sołomiańską, szewczenkiwską i swiatoszyńską. W wyniku ostrzału uszkodzone zostały centrum handlowe oraz stacja metra Łukjaniwka, która pozostanie nieczynna do odwołania.

Prezydent Wołodymyr Zełenski napisał w sieciach społecznościowych, że „ochrona przed pociskami balistycznymi jest teraz stałym i najwyższym priorytetem” państwa. „Pociski przechwytywane są potrzebne każdego dnia” - przyznał. Dodał, że jest wdzięczny wszystkim, którzy dostarczają Ukrainie komponenty obrony powietrznej. **PAP**

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa w Milejczycach powstał na przełomie XVII i XVIII wieku. Znajduje się w zabytkowym drewnianym kościółku.

Ei Religia



FOT. DIECEZJA DROHICZYŃSKA

W Milejczycach dzieją się cuda

Niewielkie Milejczyce koło Siemiatycz w woj. podlaskim nawiedzane są przez pątników z całej Polski. Słynący łaskami obraz Najświętszego Serca Dobrego Pasterza przyciąga szukających uzdrowienia z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach i nawróceń. Do parafialnej księgi cudów wciąż zgłaszane są nowe świadectwa.

MARTYNA JURKOWSKA

Przez trzy tygodnie modliłem się o dar poczęcia dla swoich znajomych: Marty i Przemka. Po jakimś czasie przyszła do mnie ich mama ze łzami w oczach z informacją, że Marta jest w ciąży. Siedem lat się starali, lekarze im mówili, że nie mogą mieć dzieci... Były też takie chwile, że o godz. 12 w nocy odprawiałem msze św. i po nich była łaska. Kiedyś pół godziny po powrocie z takiej Eucharystii miałem telefon, że Blanka - dziewczynka leżąca w inkubatorze z zapaleniem płuc, o której lekarze mówili, że nie przeżyje trzech godzin, jest już na rękach matki, zdrowa. To są naprawdę niesamowite świadectwa - mówi ks. Jarosław Rosłon, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach.

To jedno z wielu świadectw cudów i uzdrowień, do których dochodzi w Milejczycach. W niewielkim, drewnianym kościółku niemal każdego dnia dzieją się cuda. Opowiadał o nich podczas konferencji naukowej - związanej z łaskami słynącym obrazem Serca Pana Jezusa w Milejczycach, która odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie - właśnie proboszcz ks. Jarosław Rosłon.

ŚWIADECTWA CUDÓW W PARAFIALNEJ KSIĘDZE

- W listopadzie byłem w Stanach Zjednoczonych. Głosiłem tam Serce Jezusa, rozdawałem obrazki. Po powrocie do Milejczyc zadzwoniła do mnie pani Ewa, którą poznałem podczas tego pobytu. I ona mi powiedziała: „Proszę księdza, ten obraz jest niesamowity”. I opowiedziała mi historię 50-letniego Pa-

tryka, który przebywał wówczas w hospicjum i bardzo cierpiał, był umierający. On był Włochem, całe życie we włoskiej mafii. Ewa dała mu obrazek z Milejczyc i opowiedziała mu o nim. I ten Patryk rozplakał się wtedy jak dziecko i poprosił o kapłana, a ostatni raz u spowiedzi był przed I Komunią Świętą, czterdzieści lat żył bez Boga. I kiedy następnego dnia odwiedził go kapłan, Patryk zaczął zdrowieć. Wcześniej był sparaliżowany, karmiony sondą, a nagle zaczął samodzielnie jeść, wziął prysznic... Lekarze byli w szoku - opowiada proboszcz.

Po 3 tygodniach Patryk odszedł. Ale, jak podkreśla ks. Jarosław Rosłon, w godności, bo można sobie tylko wyobrazić, jak wyglądało jego grzeszne życie w mafii.

- To naprawdę niesamowite, jak serce Jezusa działa na ludzi. Po tym jednym przykładzie, po tym świadectwie, w Nowym Jorku i okolicach trwa peregrynacja 30 obrazów i zapisy są już na kolejny rok. Taki jest głód Serca Bożego - opowiada proboszcz.

Historie łask, uzdrowień z choroby, pomocy w trudnych sytuacjach, uzdrowień duchowych, nawróceń, szczególnych doświadczeń obecności Boga - do parafialnej księgi cudów w Milejczycach ciągle

zgłaszane są nowe świadectwa. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat przybyło ich ponad trzydzieści.

- O parafii w Milejczycach dowiedzieliśmy się od nauczycielki w Warszawie. Wiedząc, że jesteśmy wierzący, opowiedziała nam o tym miejscu - pisze w jednym ze świadectw, które można znaleźć na stronie parafii, pani Natalia.

W niedzielę 3 maja br. przyjechała do Milejczyc z córkami: 9-letnią Edytką i drugą 4-letnią. Edytka przestała słyszeć, jak miała 2,5 roczku, w wieku 6 lat odzyskała słuch. Od 4. roku życia ma stwierdzony autyzm.

- Łzy leciały mi przez cały pobyt, co było dla mnie niezwykle przeżyciem i zjawiskiem, bo czułam tam błogi spokój. Tam czułam się jak w domu (...) Wierzę, że właśnie tam poczułam, ja i moja rodzina, prawdziwe połączenie z Niebem. Tak jakby ktoś oczyścił całe moje serce i umysł. Jakby przytulając mnie mówił: To, co przeszłście, było wam potrzebne, ale to już koniec - pisze pani Natalia.

KULT ZAWIESZONY NA 40 LAT

Wiernych i pątników do Milejczyc przyciąga obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wizerunek ten pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku i był inspirowany malarstwem hiszpańskim. Obraz przedstawia Jezusa jako Dobrego Pasterza - niosącego na ramionach zmęczoną owcę, a w centralnym miejscu znajduje się czerwone serce w cierniach.

Niestety, pełna historia milejczyckiego wizerunku Jezusa jest trudna do ustalenia ze względu na fakt, że wiele historycznych dokumentów zaginęło bądź w ogóle nie są dostępne. Co ciekawe, ślady

kultu Serca Jezusowego w Milejczycach były już obecne w ostatnich dekadach XVIII wieku. Żarliwy kult stał się między innymi przyczyną tego, że władze carskie zamknęły parafię rzymskokatolicką, a kościół został zamieniony na cerkiew prawosławną.

- Prawdopodobnie to było przyczyną, że w 1868 roku parafia została zlikwidowana i zamieniona na cerkiew - mówi ks. dr Zenon Czumaj, dyrektor Muzeum i Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. - Pojawił się jednak problem, bo w przepisach liturgicznych cerkwi prawosławnej nie wolno przedstawiać Serca Jezusowego, zostało ono więc zakryte. Są różne przekazy ustne, że chusta zakrywająca Serce Jezusa i całą postać była założona po to, żeby uchronić obraz przed całkowitym usunięciem ze świątyni. Niezasłonięte zostały tylko twarz Jezusa, twarz baranka i prawdopodobnie dłonie Zbawiciela. Ale jaka by nie była motywacja tego czynu, to faktem jest, że człowiek, który zasłonił Serce Jezusa - miał to być starosta czy jeden z możniejszych milejczyckich gospodarzy - w którymś momencie zaczął doznawać nieszczęść. Jego rodzina wymarła, on sam popadł w pijaństwo i stracił wzrok. Później odczytywał to jako karę za swój czyn.

Do katolików - wiernych parafii w Milejczycach - świątynia wróciła w 1917 r. Kościół z wizerunkiem Dobrego Pasterza był tłumnie odwiedzany przez katolików, jak i prawosławnych. Do tego stopnia, że przy parafii zbudowano ołtarz polowy, bo tylu wiernych przybywało tu na modlitwy. Trwało to aż do lat 70. XX w. Wtedy wszystko się zmieniło.

- Władze komunistyczne zaczęły siać intrygi, chciano skłócić miejscową społeczność i zaczęto puszczać pogłoski, że obraz będzie przeniesiony z kościoła do cerkwi. Do głosu doszły emocje i żeby nie wprowadzać atmosfery wojny wśród lokalnej społeczności, wycofano niejako kult. I w efekcie na jakieś czterdzieści lat ten kult przycichł - mówi ks. dr Zenon Czumaj.

Odrodził się dopiero kilka lat temu, gdy w 2019 r. obraz wrócił z renowacji. Wtedy, kilka dni po jego powrocie do świątyni, ks. Zenon Czumaj odnalazł archiwalne zapisy świadczące o dawnym kulcie obrazu i łaskach otrzymywanych za jego pośrednictwem. Od tego momentu parafianie i pielgrzymi zaczęli jeszcze intensywniej modlić się przed wizerunkiem Serca Jezusowego.

To wyjątkowe miejsce ustanowiono Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa Dobrego Pasterza. Podniesienie kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Milejczycach do rangi diecezjalnego sanktuarium stało się oficjalnym potwierdzeniem szczególnego znaczenia tego miejsca w życiu duchowym diecezji.

TO PIERWSZE WAKACJE, PODCZAS KTÓRYCH GIGANT PRZYJĄŁ GOŚCI, NA RAZIE DO PONAD 500 POKOJÓW

Hotel Gołębiowski w Pobierowie stał się atrakcją samą w sobie

Na zachodniej części wybrzeża Bałtyku tłoczno. A w tym sezonie jest nowa „atrakcja”. Sporo przyjezdnych chce na własne oczy zobaczyć nadmorskiego kolosa – nowy Hotel Gołębiowski w Pobierowie. Turyści wybierają się tu bardzo chętnie.

JERZY WÓJCIK

Choć wystartował „na pół gwizdka” od razu stał się obiektem zainteresowania turystów wypoczywających nad morzem.

Hotel Gołębiowski w Pobierowie był budowany aż 8 lat. To pierwsze wakacje, gdy gigant przyjął gości, na razie do ponad 500 pokoi (docelowo ma być 1200). Z miejsca stał się obiektem zainteresowania influencerów i internetowych komentatorów, rozgrzewając się do czerwoności. Zwłaszcza po pojawieniu się negatywnych opinii, generujących reakcje i komentarze.

Jednak popularny „Gołąb” zaistniał nie tylko w internecie. Byliśmy w Pobierowie, gdzie budzi zainteresowanie również tych, któ-

rzy wcale nie zamierzają w nim nocować.

- Jest ładna pogoda, pożyczylimy z rodziną rowery i wybraliśmy się na wycieczkę nadmorską trasą Eurovelo10. Nie ukrywam, że chciałem też zobaczyć na własne oczy ten hotel, o którym tyle się teraz mówi - opowiada „Gazecie Wrocławskiej” pan Ryszard z Oleśnicy, którego spotkaliśmy na rowerowym szlaku w pobliżu hotelu. - Bryła jest potężna i zdominowała całą okolicę, ale myślałem, że okolica hotelu będzie lepiej zagospodarowana - dodaje i wskazuje na dziurawą, pełną kurzu i zaparkowanych gdzie popadnie samochodów, drogę dojazdową na teren hotelu.

- Zdecydowanie nie na naszą kieszeń, ale zobaczyć z zewnątrz można - przyznaje para z Wrocławia, która ma wykupionych kilka noclegów w innej części Pobierowa i wybrała się tutaj na spacer. - Pewnie, gdyby noclegi były tańsze, skusilibyśmy się na krótki pobyt, bo słyszeliśmy, że w środku jest sporo atrakcji i nie będzie nudy nawet, gdy pogoda nie dopisze, a wiadomo jak to z nią jest nad naszym wybrzeżem - dodają.

- Wszyscy tu liczą na zwiększony ruch turystów, dzięki Gołębiowskiemu - mówi młody sprzedawca na jednym ze stoisk z pamiątkami przy pobierowskim deptaku. - Jestem tu od początku czerwca i szczerze powiem, że na razie dużo większego ruchu nie zauważyłem. Obawiam się, że większość gości skupi się na atrakcjach wielkiego hotelu, ewentualnie pójdzie na plażę. Ale obym się mylił - dodaje i przyznaje, że na razie to działa raczej w drugą stronę. Turyści nocujący w Pobierowie i okolicach idą „rzucić okiem na Gołębia”.

Hotel Gołębiowski w Pobierowie to piąty obiekt tej sieci w Polsce. Gołębiowski działa również w Wiśle, Karpaczu, Białymstoku i Mikołajkach.

Wypoczynek



Tak prezentuje się Hotel Gołębiowski w Pobierowie z lotu ptaka.



Hotel Gołębiowski w Pobierowie to piąty obiekt tej sieci w Polsce.



Potężna bryła zdominowała nadmorską okolicę.

WYMIENIONE ZOSTANĄ STARE ŁAŃCUCHY NA WEJŚCIU NA ZAWRAT ORAZ NA RYSY

Wahadłowy ruch na górkim szlaku. Remonty w Tatrach

Dziś (20 lipca) na dwóch popularnych tatrzańskich szlakach rozpoczną się kolejne prace remontowe. Choć Tatrzański Park Narodowy (TPN) nie planuje zamykania tych tras, wędrowcy muszą przygotować się na utrudnienia. Na jednym z remontowanych odcinków wprowadzony zostanie ruch wahadłowy.

ŁUKASZ BOBEK

Główne utrudnienia czekają turystów na szlaku prowadzącym z Hali Gąsienicowej na Zawrat. W jego górnym odcinku robotnicy wymieniają część wysłużonych łańcuchów.

- Kilka lat temu wymieniliśmy większość łańcuchów w tym rejonie. Do wymiany zostało jeszcze około 60 metrów i właśnie teraz do nich wracamy - wyjaśnia Marta Mazik z Tatrzańskiego Parku Narodowego. Wykonawca zapewnił, że całkowite zamykanie szlaku nie będzie konieczne. Robotnicy będą demontować stare i montować nowe zabezpieczenia fragment po fragmencie, co wymusi czasowe wstrzymanie ruchu.

- W momencie wymiany konkretnego fragmentu ruch turystyczny będzie wstrzymywany. Po zamontowaniu nowego odcinka łańcucha turyści będą przepuszczani. To będzie ruch wahadłowy - tłumaczy Mazik.

Dobra wiadomość jest taka, że odcinek ten jest krótki, a same prace na Zawracie powinny potrwać zaledwie jeden lub dwa dni. Do transportu łańcuchów na tym etapie nie zostanie wykorzystany śmigłowiec.



Prace potrwają kilka dni.

W tym samym czasie (od 20 lipca) ekipy remontowe pojawiają się również na szlaku prowadzącym od Czarnego Stawu pod Rysami na Rysy. Tam utrudnienia będą mniejsze - planowane są jedynie drobne, bieżące prace naprawcze. Gdy tylko robotnicy zakończą prace na Zawracie, przeniosą się w kolejny wymagający rejon wysokogórski. Kolejnym etapem będzie wymiana całego ciągu sztucznych ułatwień na szlaku z Pustej Dolinki na Kozia Przełęcz.

Na tym odcinku do wymiany jest około 70 metrów łańcuchów. Podobnie jak w przypadku Zawratu,

transport odbędzie się bez użycia helikoptera. Same prace montażowe przy dobrych warunkach powinny zająć maksymalnie dwa dni, jednak wciąż pod znakiem zapytania stoi to, czy szlak na Kozia Przełęcz zostanie na ten czas całkowicie zamknięty.

- Nie mamy jeszcze ostatecznej decyzji. Prognozy pogody są burzowe i dynamicznie się zmieniają. Gdy wykonawca zakończy prace na Zawracie i ustabilizuje się pogoda, podejmiemy decyzję i poinformujemy o niej turystów - mówi Marta Mazik.

AUTOREKLAMA 0011551223

Pociąg Marzeń

DOŁĄCZ DO AKCJI

502 499 114

AUTOREKLAMA

Piąta strona świata

[stronapodrozy.pl](#)

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania posesji i mycia klatek schodowych, 887-198-818

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

PRACOWNIK gospodarczy na pół etatu, może być emeryt - do pielenia, koszenia, zamiatania i drobnych prac gospodarczych, 668-805-167 w godz. 8-16

Zatrudnię kierowcę kat. C do dystrybucji towarów. 300 zł dziennie, umowa o pracę, codziennie w domu, trasy do 200 km. Tel. 664-331-092.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: [ibo.polskapress.pl](#)

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polska, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GLĄDŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, [miodowyraj.pl 501642492](#).

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wysługu?

JAKUB PIKULIK

Sytuacja staje się niebezpieczna. I sporo w tym wina polityków, bo to oni podkreślają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważał 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy lał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadał i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” - opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają wymiana zdań, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” - podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służbach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” - relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczać na żywo w sieci” - czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie wieje nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” - podkreśliła Waloch na koniec.

NIENAWIŚĆ NARASTA OD MIESIĘCY

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych

mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną cieć. Wybuchł pożar.

- W latach 2024-2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. - poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 - blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście, konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

WSZYSTKO DLA LAJKÓW

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują - wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała skandaliczna decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wów-



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/PAP

czas 247 tys. wpisów - więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień - tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

PREMIER OSTRZEGA POLITYKÓW

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

- Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej - grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwyczajonych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodze-

niu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

- Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” - sprezyował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarnka, który w Sejmie grzmiał: - „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

- Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci - odparł premier.

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczął decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

- Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski - mówił premier. - Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed - powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

- Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale - powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

- Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas - zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

- Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail

od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudniamie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody - mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

MOŻE JEDNAK PRZYJDZIE REFLEKSJA

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

- Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycję w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie na ścieżkę wartości prołudzkich - stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” - napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łeśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków,

także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować, a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” - napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” - napisał.

Swój wpis zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej - w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” - podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek

„popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” - dodano.

REAGUJE EPISKOPAT

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniła, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szermowania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” - czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez dożadne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” - dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” - odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.



Antyukraińskie emocje wywołała skandaliczna decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia „Bohaterów UPA”.

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

- Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić - mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”.



Sonita i jej przyjaciółka Ranjita

JAKUB PIKULIK

- Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu - Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka.

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyję

miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

W Pani opowieści przemoc nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawia się decyzja o małżeństwie. Ona ist-

niała wcześniej: w podziale ról, w domowych obowiązkach, w tym, że inaczej wychowuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani, że chłopcy w Afganistanie mają więcej wolności, i poczuła, że nie chce żyć według zasad napisanych bez Pani zgody?

Stało się to już bardzo wcześniej, w dzieciństwie. Chłopcy mogli wychodzić na zewnątrz, grać w piłkę, głośno się śmiać i marzyć o swojej przyszłości. Od dziewcząt oczekiwano, że zostaną w domu, będą posłuszne i przygotują się do małżeństwa. Pamiętam, że myślałam: „Dlaczego zasady są inne, skoro oboje jesteśmy dziećmi?”. To pytanie też zostało ze mną przez całe życie.

Została Pani wyceniona na dziewięć tysięcy dolarów. To konkretna kwota za życie dziewczyny, za jej ciało, przyszłość, wolność. Kiedy przestała Pani myśleć o tym, że ma cenę, i zaczęła wierzyć, że ma wartość, której nikt nie może wyznaczyć?

Wszystko się zmieniło dzięki edukacji. Każda książka, którą

przeczytałam, każdy nauczyciel, który we mnie uwierzył, i każda szansa, którą otrzymałam, przypominały mi, że moja wartość nigdy nie była czymś, o czym może decydować inna osoba. Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić.

W Pani książce szkoła jest czymś więcej niż miejscem nauki. Jest oknem na świat, przez które można po raz pierwszy zobaczyć inne życie. W którym momencie poczuła Pani, że edukacja dziewcząt jest ważna? Co ona im naprawdę daje?

Kiedy odmówiono mi edukacji, zrozumiałam, jak naprawdę wielką moc ona ma. Szkoła nie polega tylko na czytaniu i pisaniu. Edukacja daje dziewczętom pewność siebie, niezależność, uczy krytycznego myślenia i zdolności podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Edukacja jest jednym z najsilniejszych narzędzi wolności.

Co było dla Pani trudniejsze: ucieczka z tamtego życia czy powrót do niego w pamięci,

żeby po latach zapisać to, co Panią spotkało? Bo książka wymaga innego rodzaju odwagi, trzeba jeszcze raz wejść w miejsca, z których człowiek próbował się wydostać.

Trudniejsze było napisanie książki. Ucieczka wymagała odwagi w tamtej chwili, ale samo pisanie oznaczało właśnie otwieranie dawnych ran i ponowne przeżywanie wspomnień, od których przez lata próbowałam uciec. Jednocześnie pisanie było też uzdrawiające, ponieważ pozwoliło mi zrozumieć własną historię i, mam taką nadzieję, pomóc komuś innemu poczuć się mniej samotnie.

W prologu książki przywołuje Pani scenę, w której pyta reżyserkę: „Czy możesz mnie kupić?”. Brzmi jak rozpacz, ale to była ostatnia próba ocalenia siebie. Jak rodzi się odwaga, żeby zaważyć o własne życie?

Nie sądzę, żeby odwaga pojawiła się nagle. Czasem rośnie dlatego, że alternatywa staje się nie do zniesienia. Nie próbowałam być odważna; po prostu próbowałam przeżyć. Muzyka stała się

moim sposobem powiedzenia: „Proszę, zobaczcie mnie, zanim będzie za późno”.

Dzisiaj jest Pani znana raperką i aktywistką. Ale zanim to się stało, nagrała Pani teledysk „Daughters for Sale”. Cały świat zobaczył Pani po-siniaczoną twarz i kod kreskowy na czole. Trudno zapomnieć ten obraz. To był zapis Pani własnego bólu czy manifest w imieniu wszystkich dziewcząt, których nikt nie słyszy?

To było jedno i drugie. Opowiadałam własną historię, ponieważ sama mierzyłam się z małżeństwem jako dziecko, ale chciałam też przemówić w imieniu milionów dziewcząt, których głosów nigdy nie usłyszano. Kod kreskowy symbolizował to, co się dzieje, kiedy społeczeństwo traktuje dziewczęta jak coś, co można kupić i sprzedać, zamiast jak istoty ludzkie, które mają swoje marzenia i prawa.

Jak rap pojawił się w Pani życiu i dlaczego właśnie rap?

Co daje Pani ten gatunek muzyki, czego nie może dać żaden inny?

Rap dał mi głos, kiedy czułam się niewidzialna. Pozwolił mi mówić bezpośrednio, szczerze i bez proszenia kogokolwiek o pozwolenie. Rap może nieść ból, nadzieję, gniew i humor jednocześnie. Stał się dla mnie językiem, dzięki któremu mogłam opowiedzieć swoją historię dokładnie tak, jak chciałam, żeby świat ją usłyszał.

Jedną z najbardziej poruszających postaci w Pani książce jest Pani matka. Ona sama była ofiarą systemu, który później prawie odebrał wolność Pani. Co dziś Pani czuje, kiedy o niej myśli?

Czuję miłość, współczucie i smutek. Przez długi czas trudno mi było zrozumieć jej decyzje. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że ona też była ofiarą tego samego systemu. Sama miała bardzo niewiele możliwości wyboru. To nie wymazuje mojego bólu, ale pomogło mi zastąpić część gniewu zrozumieniem.

A jak Pani patrzy dziś na Afganistan i na dziewczęta pozbawione edukacji i wolności?

Ta sytuacja łamie mi serce. Każda dziewczyna zasługuje na to, by się uczyć, by marzyć i móc wybrać własną przyszłość. Jednocześnie afgańskie dziewczęta wciąż mnie inspirują, ponieważ nawet w niemożliwych warunkach, w tajemnicy, nadal się uczą, stawiają opór i nie tracą nadziei. Ich odwaga daje nadzieję także mnie.

Dla kogo napisała Pani tę książkę: dla dziewcząt żyjących w podobnym zagrożeniu, dla Zachodu, który powinien szerzej otworzyć oczy, dla rodzin, które nadal powielają ten system, czy może także dla swojej młodszej wersji, tej dziewczynki, która kiedyś nie wiedziała jeszcze, że jej głos może mieć znaczenie?

Na początku pisałam dla swojej rodziny i dla rodzin moich przyjaciół. Chciałam, żeby zrozumieli, jak to jest zostać sprzedaną i oddaną komuś, kogo się nie wybrało.

W miarę pisania zrozumiałam, że ta książka jest także dla dziewcząt mierzących się z tą samą rzeczywistością, dla czytelników, którzy chcą zrozumieć, i być może także dla mojej młodszej wersji, która zasługiwała na to, by wiedzieć, że jej głos ma znaczenie.

Kim jest dziś Sonita Alizadeh i o czym marzy? Pytam już nie tylko o aktywistkę, artystkę i bohaterkę filmu czy książki, ale o kobietę, która po wszystkim próbuje budować własne życie.

Dzisiaj nadal się uczę, nadal dorastam i nadal wierzę, że prawdziwe ludzkie historie mogą zmieniać świat. Niedawno ukończyłam studia magisterskie na Oxfordzie, ale czuję, że moje najważniejsze lekcje wciąż płyną od ludzi, których spotykam. Marzę o świecie, w którym dziewczęta nigdy nie będą traktowane jak własność i w którym każde dziecko ma wolność wyboru własnej przyszłości.

Kiedy jest Pani sama, bez sceny, bez kamer, kim Pani jest dla samej siebie? Inaczej

mówiąc, co zostaje, kiedy znika publiczna rola i trzeba się mierzyć ze zwyczajnym życiem?

Jestem po prostu Sonitą. Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Scena jest tylko małą częścią mojego życia. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu.

Wierzy Pani, że pewnego dnia wróci do Afganistanu jako wolna kobieta, artystka i aktywistka? Nie jako ktoś, kto musi uciekać, tylko może wrócić z własnego wyboru?

Naprawdę mam taką nadzieję. Afganistan jest moim domem i nigdy nie przestałam go kochać, mimo wszystkiego, co się wydarzyło. Marzę o tym, by pewnego dnia tam wrócić. Chcę stanąć obok afgańskich dziewcząt w kraju, w którym wreszcie będą wolne, i będą mogły się uczyć, tworzyć i marzyć bez strachu.



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie.

Julia Orlik, reżyserka filmów animowanych i jurorka podczas tegorocznego M.F.F.A, „Animator”.



Rozmowa



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

opanować poszczególne elementy warsztatu, aby później móc stworzyć tak złożoną formę, jaką jest film.

Tworzysz głównie w technice poklatkowej, która polega na rejestrowaniu serii pojedynczych zdjęć, które po odtworzeniu tworzą iluzję płynnego ruchu lub ukazują upływ czasu.

Tak, zdecydowanie pozostaję wierna technice stop-motion. Wszystkie swoje filmy zrealizowałam właśnie w tej technologii i nadal chcę ją rozwijać. Uważam, że wciąż daje ogromne możliwości eksperymentowania, odkrywania nowych rozwiązań i pogłębiania zdobytej wiedzy. Na razie nie wyobrażam sobie zmiany techniki.

Jak długo powstaje taki film? Wydaje się, że jest to znacznie bardziej pracochłonne niż animacja komputerowa.

To zależy. Najbardziej czasochłonnym etapem nie jest sama animacja, lecz przygotowania: budowa lalek, scenografii i wszystkich elementów potrzebnych do zdjęć. Sama animacja przebiega już stosunkowo sprawnie, o ile nie mamy bardzo skomplikowanych scen z wieloma postaciami. Istnieje też wiele sposobów upraszczania pracy. Na przykład pełne animowanie chodzącej postaci jest niezwykle czasochłonne, dlatego często stosuje się skróty inscenizacyjne: pokazuje się bohatera tylko od pasa w górę lub wykorzystuje inne rozwiązania, które oszczędzają czas. Takich praktycznych wskazówek studenci uczą się właśnie podczas studiów.

Skąd w ogóle wzięło się twoje zainteresowanie animacją?

Zaczęło się od internetu.

Na YouTube zobaczyłam twórców animujących poklatkowo klocki LEGO. Ja najbardziej lubiłam wtedy serię Bionicle, której konstrukcja świetnie nadawała się do animacji. Pomyślałam: „Mam całe pudełko takich figurek i też chcę je ożywić”. Niesamowite było dla mnie to, że martwy przedmiot nagle zaczyna się poruszać dzięki serii zdjęć. Później pojawiła się plastelina, a z czasem zrozumiałam, że chcę nie tylko wprawiać przedmioty w ruch, ale przede wszystkim opowiadać historie. Chciałam sprawdzić, czy potrafię porozumieć się z widzem za pomocą filmu. I właśnie to stopniowo wciągało mnie coraz bardziej.

Animacja nadal niestety kojarzy się głównie z filmami dla dzieci?

Zdecydowanie tak. Bardzo często spotykam się z takim przekona-

niem. Dotyczy to przede wszystkim osób, które oglądają filmy okazjonalnie i nie interesują się szerzej kinem. Tymczasem istnieje ogromna liczba festiwali prezentujących krótkie animacje dla dorosłych, poruszające bardzo poważne tematy - żalobę, stratę, chorobę czy relacje międzyludzkie. To nadal dość niszowa część kina, ale nie uważam tego za problem. Właśnie dzięki temu animacja autorska zachowuje swój artystyczny charakter i nie podlega aż tak silnej komercjalizacji.

Interesujesz się efektami specjalnymi, zwłaszcza charakterystyczną gore, tzw. krwawymi.

Interesowała mnie anatomia człowieka, sposób zachowania tkanek czy wygląd ran. Tworzenie takich efektów wymagało pogłębiania wiedzy biologicznej, co później okazało się przydatne również podczas budowania lalek do animacji. Najbardziej podobał mi się jednak kontakt z materiałem. Zarówno w stop motion, jak i przy efektach specjalnych pracuję się rękami - można coś modelować, eksperymentować, ubrudzić się sztuczną krwią. Taki fizyczny kontakt z materiałem daje mi ogromną satysfakcję.

Jak powstaje sztuczna krew?

Najczęściej korzystałam z gotowych produktów przeznaczonych do charakterystyki - zdarzało się nawet, że miały karmelowy smak. Można ją jednak przygotować samodzielnie, wykorzystując między innymi glicerynę, wazelinę czy barwniki spożywcze. Wszystko zależy od efektu, jaki chcemy uzyskać. Innej konsystencji wymaga krew tętnicza, innej żylna. Czasem potrzebna jest bardzo rzadka ciecz imitująca tryskającą krew, a czasem bardzo gęsta masa, która zachowa swój kształt podczas animacji. Każdy efekt wymaga innych proporcji składników.

Czy chciałabyś pracować przy aktorskich produkcjach jako specjalistka od efektów specjalnych?

Praca na planie aktorskim nie jest dla mnie. Przeszkadzała mi przede wszystkim organizacja pracy: długie godziny oczekiwania na swoje zadania i konieczność ciągłej gotowości. To było dla mnie bardziej męczące niż sama praca. Znacznie lepiej odnajduję się przy filmie animowanym. Lubię ten spokojny, powtarzalny rytm: przesunięcie lalki, zdjęcie, kolejne przesunięcie, następne zdjęcie. To bardzo medytacyjny proces.

Czy, aby zacząć z animacją, trzeba umieć rysować?

Rozpoczynając studia, nie potrafiłam rysować, dlatego wybrałam pracę z obiektami przestrzennymi. Jest dużo innych technik

Film animowany od dawna nie jest tylko dla dzieci

- Na studiach się wyszalałam na ćwiczeniach operatorskich, gdzie mieliśmy scenę tortur: wrywanie paznokci, palenie na stosie, obcinanie kończyn - opowiada absolwentka, a obecnie wykładowczyni w PWSFTviT w Łodzi i jurorka tegorocznego Animatora. Stworzona przez nią etiuda „Jestem tutaj” zdobyła nagrody m.in. na DOK Leipzig, Animafest Zagreb, Anifilm i Slamdance w Los Angeles.

ROZMAWIA MACIEJ SZYMKOWIAK

Zasiadanie w jury filmowym brzmi, jak łatwa i przyjemna praca. Siedzisz i oglądasz filmy. Tylko że musisz obejrzeć określoną liczbę filmów. W jak krótkim czasie?

Trzeba obejrzeć ponad 45 filmów krótkometrażowych podzielonych na pięć bloków programowych. Każdy z nich różni się tematyką, techniką wykona-

nia, długością, intensywnością czy językiem filmowym. Największym wyzwaniem jest utrzymanie koncentracji i umiejętność ciągłego przełączania się między zupełnie odmiennymi światami. Później trzeba wybrać najlepszy film spośród dzieł, których często nie da się ze sobą bezpośrednio porównać. W sztuce nie istnieją przecież jednoznaczne kryteria oceny, a mimo to trzeba podjąć decyzję o przyznaniu nagrody.

No właśnie. To jakie kryterium wybrać? Jak właściwie oceniać film, ponieważ nie możesz kierować się tylko prostym „lubię-nie lubię”.

Obecnie najważniejszy jest dla mnie aspekt dydaktyczny, ponieważ pracuję przede wszystkim ze studentami. Uważam, że każdy projekt powinien mieć konkretny cel edukacyjny. To właśnie te kolejne, pozornie niewielkie kroki sprawiają, że każdy następny film staje się lepszy. Najpierw trzeba

W Klinicznym Zakładzie Patomorfologii, kierowanym przez prof. Ewę Kaznowską, rocznie prowadzonych jest około 30 tysięcy badań.



Medycyna

sytuacji wynik trzeba przekazać bardzo szybko, bo od niego zależy dalszy przebieg operacji. - W ciągu 20 minut od momentu,

kiedy materiał trafia do naszego zakładu patomorfologii, dajemy rozpoznanie, czy jest to zmiana łagodna, czy złośliwa. Jeżeli okazuje się, że to nowotwór złośliwy, chirurg może od razu podjąć decyzję o szerszym, radykalnym zabiegu - opowiada prof. Ewa Kaznowska.

W zakładzie kierowanym przez profesor Ewę Kaznowską przeprowadza się aż 30 tysięcy badań rocznie, co daje około 600 dziennie. - Często słyszy się, że trzeba długo czekać na badania prowadzone przez patomorfologów. To nieprawda, ponieważ my takie badania robimy w ciągu jednego dnia. Zdarza się jednak, że konieczne jest wykonanie dodatkowych badań, wtedy czas się wydłuża do dwóch dni. My jesteśmy podstawowe badanie przeprowadzić w ciągu jednego dnia. Zespół w naszym zakładzie pracuje bardzo sprawnie - mówi prof. Ewa Kaznowska.

NIE TYLKO LEKARZE

Praca zakładu to nie tylko lekarze, ale także technicy i cały zespół odpowiadający za przygotowanie materiału. O tym, jak wygląda ta część pracy, opowiada Marita Kucharz, kierownik Zespołu Techników Analityki Medycznej. - Materiały, które zostaną usunięte podczas operacji, trafiają do nas. Po rejestracji są rozdzielane co do wielkości i rodzaju. Bardzo duży nacisk kładziemy na to, aby były dobrze przygotowane już na początku. Sprawdzamy m.in. formalnie, przygotowujemy materiał do pobrania wycinków, a potem przechodzi on kolejne etapy obróbki - opowiada Marita Kucharz.

Pani kierownik oprowadziła nas po obszernym zakładzie, składającym się z kilku sal, w którym na specjalistycznym, nowoczesnym sprzęcie pracują lekarze i technicy.

- Preparat mikroskopowy jesteśmy w stanie wykonać w ciągu jednego dnia. Wstępne rozpoznanie także może być gotowe w ciągu 24 godzin. Jeśli potrzebne są dodatkowe badania, to czas się wydłuża o kolejny dzień lub dwa. Niewielkie próbki - umieszczane w specjalnych kasetkach -, są później zatapiane w parafinie, krojone na bardzo cienkie skrawki, barwione i kompletowane tak, by mogły trafić do oceny lekarza. Cały proces jest dziś w dużej mierze skomputeryzowany - podkreśla Marita Kucharz.

W przypadku większych materiałów pooperacyjnych wynik zwykle wydawany jest do dwóch tygodni. Zakład w Rzeszowie wykonuje rocznie dziesiątki tysięcy badań. To pokazuje skalę pracy, która toczy się z dala od gabinetów i oddziałów, ale ma ogromny wpływ na decyzje podejmowane później przez chirurgów i onkologów.

zmianą ma do czynienia - tłumaczy prof. Ewa Kaznowska.

POTWIERDZAJĄ DIAGNOZE

Rola patomorfologów jest szczególnie ważna w onkologii. - Bez badania patomorfologicznego nie ma możliwości podjęcia jakiegokolwiek leczenia onkologicznego. Onkolog, nawet jeżeli guz jest bardzo duży i widoczny w badaniach obrazowych, nie może rozpocząć leczenia bez weryfikacji patomorfologicznej. To ważne, bo badania obrazowe takie jak tomografia, rezonans czy USG mogą pokazać, że w organizmie pojawiła się niepokojąca zmiana, ale nie dadzą ostatecznej odpowiedzi, czym ona jest. Tę odpowiedź przynosi dopiero badanie materiału pod mikroskopem. Czasem okazuje się, że podejrzanie wyglądający guz nie jest nowotworem złośliwym, lecz np. zmianą zapalną - wyjaśnia prof. Kaznowska.

Patomorfolog nie tylko potwierdza, czy pacjent ma nowotwór. Ocenia też jego typ, stopień zaawansowania, a nawet to, czy zmiana została podczas operacji usunięta w całości. Od takich informacji zależy, czy potrzebny będzie kolejny zabieg, chemoterapia, radioterapia albo leczenie celowane.

W Rzeszowie patomorfologowie wykonują również badania śródoperacyjne, czyli takie, które odbywają się wtedy, gdy pacjent leży jeszcze na stole operacyjnym. W takiej

Niewidoczni dla pacjentów, kluczowi dla leczenia

Choć patomorfolodzy pracują z dala od pacjentów i kamer, ich rola w medycynie jest nieoceniona. To oni potrafią odczytać z fragmentu tkanki historię choroby i przekazać lekarzom informacje, od których zależy dalsze leczenie. Patomorfolodzy to lekarze, których pacjenci zwykle nie spotykają osobiście, ale od ich pracy bardzo często zależy dalsze leczenie.

WOJCIECH TATARA

To właśnie oni badają pobrane podczas operacji i biopsji fragmenty tkanek, narządów czy komórek i na tej podstawie odpowiadają na kluczowe pytania: czy zmiana jest nowotworem, jakiego jest typu i jak bardzo choroba jest zaawansowana.

W ostatnich czasie wokół patomorfologii zrobiło się głośno za sprawą bulwersującej sprawy z Lutorza, gdzie odkryto zakopane ludzkie szczątki. Służby odnalazły tam łącznie 34 płody oraz tysiące odpadów medycznych.

Zdarzenie to było szokujące dla całego środowiska patomorfologów. Profesor Ewa Kaznowska wojewódzki konsultant ds. patomorfologii zaznacza, że na co dzień postępowanie z takim materiałem jest ściśle uregulowane, objęte ewidencją i nadzorem, a w zakładach obowiązują konkretne procedury dotyczące zarówno badań, jak i przechowywania oraz przekazywania materiałów do pochówku lub utylizacji.

Postanowiliśmy przybliżyć naszym czytelnikom pracę patomorfologów, dlatego na zaproszenie prof. Kaznowskiej odwiedziliśmy

Kliniczny Zakład Patomorfologii przy ul. Rycerskiej w Rzeszowie, który jest częścią Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.

- Patomorfolog stawia rozpoznanie chorób na podstawie zmian strukturalnych w zakresie tkanek, narządów i też w zakresie komórek. W praktyce oznacza to, że do zakładu patomorfologii trafiają materiały pobrane podczas zabiegów, operacji, gastroskopii, bronchoskopii czy biopsji. Najpierw są one opisywane i odpowiednio przygotowywane, a potem trafiają do badania pod mikroskopem. To właśnie wtedy lekarz może ocenić, z jaką

**LATAJĄCY DO DZIŚ
MYŚLIWCE
HURRICANE
W BARWACH
DYWIZJONU 302.**



Historia



FOT. POLISH HERITAGE FLIGHT

Dywizjon 302 w Bitwie o Anglię

Udział Polaków w Bitwie o Anglię liczony jest najczęściej od 30 sierpnia 1940 roku, gdy pilot Dywizjonu 303 Ludwik Paszkiewicz zestrzelił Messerschmitta 110. Ale przed słynnym 303-cim pod angielskim niebem walczył już inny polski dywizjon - 302 zwany „Poznańskim”.

GRZEGORZ OKOŃSKI

10 lipca mogliśmy wspomnieć „Poznaniaków”, jak nazywano pilotów Dywizjonu 302. Tego dnia, w roku 1940, Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych wydało rozkaz nr FC/S2 0437/AOA do sztabu 12 Grupy na lotniskach Leconfield i Duxford, a dotyczący utworzenia dwóch dywizjonów myśliwskich. Jednym z nich, wyznaczonym do formowania w Leconfield, był polski dywizjon nr 302, a drugim, w Duxford - 310 dywizjon czeski. Słynny 303-ci, „Kościeszkowski”, zwycięzca Bitwy o Anglię, sformowano miesiąc później, w sierpniu, w Northolt.

Czas wówczas dla Brytyjczyków był gorący: po upadku Francji, Danii, Belgii, Holandii, Norwegii i po zajęciu w 1939 roku Polski Wielka Brytania była najbliższym celem ataku Adolfa Hitlera. Brytyjczycy nie zgodzili się bowiem na niemieckie propozycje pokojowe, która dałyby Hitlerowi możliwość przygotowania się do kampanii na wschodzie, a tym samym ten ostatni rozpoczął przygotowania do operacji Lew Morski - inwazji morskiej na Wyspy Brytyjskie. By niemieckie okręty i statki mogły jednak desantować żołnierzy, czołgi i inny sprzęt na południowych brzegach Wielkiej Brytanii, niemieckie lotnictwo - Luftwaffe - zaprawione w bojach nad kontynentalną Eu-

ropą, pewne siebie i uznające się za elitarną, niezwyciężoną formację, musiało wywalczyć panowanie w powietrzu. Niemcy założyli, że w pierwszych fazach musi nastąpić zniszczenie lotnictwa brytyjskiego w powietrzu i w jego bazach, zniszczenie floty brytyjskiej i izolacja morska Wysp. Przyjmuje się, że Bitwa o Anglię rozpoczęła się właśnie 10 lipca, choć brytyjscy i niemieccy historycy wskazują ten termin na początek sierpnia...

Początki Bitwy związane są z pojedynekami myśliwców nad Kanałem La Manche, niemieckimi próbami minowania z powietrza wód przybrzeżnych i portów, ataki bombowe na wybrane cele - stacje radiolokacyjne, porty, lotniska, statki i okręty. W początkowych walkach Brytyjczycy stracili blisko osiemdziesiąt samolotów, a wraz z nimi aż czterdziestu pilotów. Samoloty można było uzupełniać opuszczającymi linie produkcyjne myśliwcami Hurricane i znakomitymi Spitfire, ale o wyszkolonych pilotów, w dodatku z doświadczeniem bojowym, było już znacznie trudniej. Stąd Brytyjczycy szybko zmienili system obrony - zabronili swoim pilotom uczestnictwa w walkach nad Kanałem (skaczących ze spadochronem nad lądem lotników można było łatwiej uratować), poprawili organizację działań dywizjonów myśliwskich i wprowadzili do akcji nowe jednostki, w tym dywizjony złożone z przybyłych na Wyspy lotników zagranicznych, m.in. Polaków.

W skład Dywizjonu 302 weszli lotnicy w części związani z przed-

wojenną poznańską bazą na Ławicy i III/3 Dywizjonem Myśliwskim (132. i 133. eskadra myśliwska), a także z Dywizjonami II/145 „Krakowsko-poznańskim” i I/145 Polskich Sił Powietrznych we Francji - stąd nazywano go „Poznańskim”. Jednostka otrzymała myśliwce Hurricane, na których burtach malowano litery kodowe WX i własną odznakę - poznańskiego kruka na tle rombu w barwach niebieskiej, białej i czerwonej, z oznaczeniami I/145 i 302. Brytyjskim dowódcą został William „Jack” Satchell, dublującym go polskim ppłk Mieczysław Mumler. Szkolenie przeprowadzono od 26 lipca i 15 sierpnia Dywizjon osiągnął gotowość bojową: odpowiadał za obronę rejonu od Hull do Scarborough.

„Poznaniacy” już 20 sierpnia - lecąc w składzie: kpt. Franciszek Jastrzębski, ppor. Stefan Wapniarek i SL William Satchell - zaatakowali niemieckie bombowce Junkers Ju-88 - jeden z nich został zestrzelony, a zwycięstwo przyznano Satchellowi i Wapniarkowi. Następnego dnia ppor. Stanisław Chłupa zgłosił zestrzelenie drugiego dla Dywizjonu Junkersa - sam jednak lądował przymusowo ze schowanym podwoziem; trzeciego Ju-88 dopadli natomiast FL Wiliam Riley i sierż. Edward Paterek. Gdy 13 września 302-gi został przesunięty z Leconfield, w którego rejonie nie miał zbyt wielu okazji do walk, do Duxford koło Londynu, otrzymał szansę na skuteczniejsze polowania na niemieckie maszyny, którą dotąd wykorzysty-

wał z powodzeniem słynny Dywizjon 303. W dniu 15 września piloci „Poznańskiego” sprawili, że do swoich baz nie wróciło 11 niemieckich samolotów na pewno, a dalszych siedem uznano za zestrzelenia prawdopodobne; straty własne - 3 samoloty i jeden poległy pilot, kpt. Tadeusz Chłopak. Dobrym dniem był też 18 września - Dywizjon 302 spotkał grupę około 30 bombowców wroga, dziewięć z nich - lub według innych źródeł siedem - zestrzelił na pewno, a trzy prawdopodobnie, tracąc jeden samolot; pilot przeżył.

Dobra passa skończyła się wraz z powrotem do Leconfield, gdzie Niemcy już się nie zapuszczali, co nastąpiło 25 września. Pod Londyn 302-gi wrócił już w zasadzie po Bitwie o Anglię - 11 października, i już 15 października zanotował zestrzelenie dwóch niemieckich myśliwców. Za to 18 października jeden zestrzelony bombowiec nie stał się okazją do radości, bo w bardzo złych warunkach pogodowych rozbiło się i zginęło czterech pilotów... W Bitwie o Anglię Dywizjon 302 zestrzelił na pewno 27 samolotów niemieckich, 11 prawdopodobnie, dwa uszkodził (inne źródła podają stosunek 21,5 - 16 - 1), stracił zaś siedmiu pilotów.

Dywizjon latał bojowo do 7 maja 1945 roku. Oslaniał m.in. lądowanie aliantów w Normandii, a 11 czerwca 1944 r. jego samoloty lądowały we Francji - jako pierwsze polskie maszyny od czterech lat na francuskiej ziemi. Rozformowano go 18 grudnia 1946 roku.



Pomnik skoczek przed centrum, a w środku same cuda, nie tylko dotyczące skoków, ale także rajdowych startów mistrza.



Spacer z Mistrzem



który chętnie odwiedzają nie tylko Wiślanie, ale głównie turyści wypoczywający w górskiej miejscowości, zaczęliśmy od miejsca, w którym stoi rajdowa terenówka, a na czerwonej bramie startowej widnieje wielki biały napis „START” - faktycznie można się poczuć jak na starcie rajdu samochodowego.

- Dla mnie to bardzo cenne, że udało się tę część rajdową wpisać do centrum narciarstwa - zwierzył się Orzeł z Wisły, pokazując swoje 170-konne Mitsubishi Pajero, zwane „Miśkiem”, którym startował w pierwszym swoim Rajdzie Dakar. - Można także zobaczyć puchary i stroje, w jakich brałem udział w rajdach, tutaj można sobie poukładać puzzle, a na monitorach zobaczyć, jak moja kariera w sportach motorowych się potoczyła - wyjaśniał mistrz, zapraszając na pierwszą kondygnację, gdzie w przestronnej sali można zobaczyć sporą kolekcję jego nart, samych perełek z jego zbiorów - drewnianych, ale i bardziej współczesnych.

Starsze zostały wyeksponowane m.in. w olbrzymiej gablocie, bardziej współczesne prezentowane są w gablotkach znajdujących się w... podłodze. Można po nich pochodzić, pooglądać je z bliska przez zahartowaną szybę. Klimatu dopełniają wywieszane na ścianach archiwalne wielkie czarno-białe fotosy z jakichś zawodów narciarskich.

- Jestem zbieraczem starych nart. Tutaj to może jedna tysięczna tego, co mam. Żeby nie słać, mam dwa - dwa i pół tysiąca nart. Wszystkie typy. Zbierałem je prawie przez 20 lat. Na początku kolekcjonowałem to, co było, a później zacząłem zbierać bardziej wartościowe narty; takie, które miały za sobą jakąś historię - opowiadał.

Idziemy kawałek dalej, do kolejnego pomieszczenia - klimatyczne oświetlenie, migające ekrany, człowiek czuje się trochę jak w salonie gier.

- Jesteśmy w takim miejscu, które ma pokazać trochę architektury, trochę wiślańskiej historii. Mamy makietę, które po zaznajomieniu się z historią i odpowiedzeniu na kilka pytań, rozświetlają się i pokazują wszystkie wspomniane obiekty w odpowiedniej skali. Myślę, że to jest fajny moment, żeby przetestować wiedzę Adama - zażartował burmistrz Bujok.

- Nie, nie, nie. Burmistrza - ripostował mistrz.

Ostatecznie to burmistrz Wisły zaczął testować wiedzę Małysza, pytając go, jaki był pierwszy rekord na skoczni w Wiśle Malince?

- Chyba 105 - odpowiadał Małysz.

Pudło. Idąc do następnego pomieszczenia, słyszę, jak panowie

ustalają, iż chodziło o 41 metrów, które padło jeszcze na starej skoczni.

W kolejnej sali w oczy rzucają się jakieś dziwne urządzenia, na których przed ogromnymi ekranami można wczuć się w skoczek narciarskiego. Na jednym z takich urządzeń swoich sił spróbował burmistrz Bujok, ale okazało się, że nawet trening na sucho to nie jest taka prosta sprawa.

Z sali obok dobiega głos spikera relacjonującego jakieś zawody w skokach narciarskich (brzmi znajomo), słychać było także specyficzny doping kibiców z przebijającymi się dźwiękami wuwuzeli i trąbek. Odżywają wspomnienia...

To sala glorii i chwały Adama Małysza. Tutaj w gablocie przypominającej skocznię widzę z bliska, bardzo bliska pięknie podświetlone medale Orła z Wisły - srebrne z olimpiady w Vancouver i Salt Lake City oraz brązowy z Salt Lake City, w gablotach prężą się lśniące puchary, a dalej - tak! - pięć Kryształowych Kul (cztery duże i jedna mała) zdobytych przez Adama. Patrząc na te cuda, łezka zaczyna kręcić się w oku - nie sposób zapomnieć emocji towarzyszących ich zdobyciu.

- Taki był zamysł projektantki, żeby pokazać kawałek skoczni - słyszę, jak mówi Adam Małysz, idąc do kolejnego pomieszczenia - z kombinezonami, w jakich startował i dalej, gdzie można zobaczyć trofea innych polskich skoczków, m.in. Piotra Żyły.

- Czy pana koledzy skoczkowie w innych krajach także mają takie muzea, centra? - podpytuje Małysz.

Mistrz mówi, że nie, że to nasza, polska specyfika.

- W Polsce tych sukcesów nie było aż tak dużo. My, jako Polacy, chcieliśmy się z czymś utożsamiać - powiedział. Wspominał, że wielokrotnie jak był na zawodach za granicą - w Niemczech, Austrii czy Norwegii - to przychodzili do niego Polacy i dziękowali, że wreszcie mają komu pokibicować, poczuć dumę, pocieszyć się z sukcesów.

- Na początku te wszystkie trofea miałem w domu, w piwnicy. Ludzie przychodzili, dzwonili mi na bramkę, że przyszli zobaczyć puchary czy medale. Pytałem, jak to do domu prywatnego? Odpowiadali, że „No tak, bo kibicowaliśmy i czujemy się ojcami tego sukcesu”. I tak z żoną uznaliśmy, że trzeba coś stworzyć. Tak powstała w 2001 roku pierwsza nasza galeria, bardzo skromniutka. Była rozbudowywana, ale i tak było tam dosyć ciasno. Później miałem propozycję, żeby ta galeria została przeniesiona do innego miasta. Uderzyłem do burmistrza, że jest taka propozycja, ale powiedział nie. Tu się wychowałem, z Wisłą byłem zawsze bardzo mocno związany. Też sobie nie wyobrażam, że miałoby to powstać gdzie indziej - zwierzał się mistrz.

Z Adamem Małyszem w Wiśle

Zwiedzamy nowo otwarte Beskidzkie Centrum Narciarstwa im. Adama Małysza w Wiśle.

- Kochani Czytelnicy. Serdecznie zapraszam Was do Wisły - mówi Adam Małysz. - Możecie tutaj poczuć atmosferę tego, co już wydarzyło się w skokach narciarskich, ale również doznać mnóstwa przygód!

JACEK DROST

Człowieka legendę spotkałem w miniony wtorek w towarzystwie burmistrza Wisły Tomasza Bujoka na schodach wiślańskiego magistratu. Nie zdążyliśmy przejść kilku kroków, kiedy ktoś podszedł i spytał, czy może zrobić sobie zdjęcie z królem Holmenkollen. Król nie odmówił - uśmiechnął się do obiektywu, zapozował. Kolejne kilka kroków i ko-

lejne pytanie, tym razem od całej rodzinie: „Czy można prosić zdjęcie?”. - Mam wam zrobić? - zażartował Orzeł z Wisły, ustawiając się do selfie. Co krok sytuacja się powtarzała, aż do momentu, kiedy przekroczyliśmy próg Beskidzkiego Centrum Narciarstwa im. Adama Małysza.

- Mimo upływu lat małyszomania ma się dobrze. I dobrze - pomyślałem sobie, rozglądając się po nowoczesnej, fajnie zaaranżowanej

przestrzeni, która lada moment miała zostać oficjalnie otwarta.

W centrum na „dzień dobry” z dużego ekranu powitał mnie sam Adam Małysz w... stroju regionalnym, mówiący gwarą.

- Powiem szczerze, że to było dla mnie wyzwanie, bo moja gwara jest taka śląsko-cieszyńska i zakopiańska ze względu na to, że przeszło 20 lat spędziłem z kolegami, którzy po góralsku mówią. Dużo było pomieszanych słów, ale jak to nagrywaliśmy, to pani burmistrz mocno korygowała pewne rzeczy, więc wyszło dosyć poprawnie - wyjaśnił mistrz.

Zdradził, że marzył o tym, by powstał obiekt, który nie będzie typowym muzeum, typową galerią, ale miejscem spotkań, miejscem inspiracji.

- Miejscem, do którego jak młodzić wejdzie, to nie będzie chciała wyjść, dlatego znalazły się tutaj różnego rodzaju multimedia i symulatory - podkreślił Adam Małysz.

Zwiedzanie centrum, które powstało od podstaw w miejscu rozebranego budynku, w samym sercu Wisły, w Parku Kopczyńskiego,



Jest honorowym obywatelem miasta Brzezi-
ny. Ma swoją gwiazdę przed Szkołą Podsta-
wową nr 2 w Brzezinach. Jako nastolatek był
organistą w USC w Brzezinach.

Zbigniew Zamachowski urodził się w Brzezinach. W maju 1980 zdał maturę w liceum ekonomicznym w Zespole Szkół Zawodowych w Brzezinach, ukończył także naukę w szkole muzycznej w klasie fortepianu. W 1985 ukończył studia na Wydziale Aktorskim PWSFTiT w Łodzi.



Zbigniew Zamachowski, kochliwy aktor z Brzezin, kończy 65 lat

JOANNA BONNE

● Zbigniew Zamachowski 17 lipca obchodził 65. urodziny. Jego życie uczuciowe ostatnimi laty wygląda na ustabilizowane: jest statecznym towarzyszem Gabrieli Muskały, ale mało kto pamięta, że ma na koncie naprawdę liczne i burzliwe romanse. Oczywiście, kojarzymy ten z Moniką Richardson, ale przed laty prasa pisała jeszcze o namiętej relacji aktora i reżyserki Agnieszki Glińskiej.

Plotki o romansie Zamachowskiego i Glińskiej pojawiły się w prasie w połowie 2009 r. Środowisko aktorskie było zszokowane, bo miało Zbyszka za przykładowego męża i oj-

ca. Od prawie 20 lat był mężem Aleksandry Justy, która urodziła mu czworo dzieci: Marię (w 1994), Antoniego (1997), Tadeusza (2000) i Bronisławę Bronką (2002).

Agnieszka Glińska, młodsza od Zamachowskiego o 7 lat, była wtedy związana z Krzysztofem Stelmaszykiem. W 2002 r. urodziła mu córkę Janinę, a jeszcze wychowywała z nim syna z poprzedniej relacji Franciszka Przybylskiego, rocznik 1993.

Fascynacja Zamachowskiego i Glińskiej nie trwała długo: aktor wrócił do Aleksandry Justy, na dwa lata, bo w 2011 r. już smała cholewki do Moniki Richardson, którą poślubił w 2014 r.

Gdy Monika Richardson ob-
smarowywała w prasie byłą żonę

obecnie trzeciego jej byłego męża, dzieci Justy i Zamachowskiego nie wytrzymały. Opublikowały pamiętny apel na Facebooku, w którym zagroziły dziennikarce sądem.

(...) To, że nie chcemy Ciebie oglądać, jest naszym własnym, świadomym podjętym wyborem. I to Ty sama do tego doprowadziłaś, właśnie między innymi udzielając wywiadów i wspominając w nich o nas i naszej mamie. (...) Nie jesteśmy żadną patchworkową rodziną. To, że od paru dni nosisz to samo nazwisko co my, nie robi z nas rodziny. (...) - czytaliśmy w 2014 r.

Warto jeszcze przypomnieć, że Zamachowski przed Aleksandrą Justą miał żonę Annę Komornicką.

PIŁKA NOŻNA

Kibu Vicuna, nowy asystent Jana Urbana wspomina pracę w ŁKS

FILIP KIJEWSKI

Kibu Vicuna w sezonie 2021-2022 był trenerem ŁKS Łódź. Po wieloletniej pracy w Indiach, w połowie 2026 r. oficjalnie dołączył do sztabu reprezentacji Polski jako asystent Jana Urbana.

Jak to było z propozycją dołączenia do ŁKS?

Kibu Vicuna: Miałem wtedy bardzo dobre propozycje z Indii, miałem też kontrakt na stole w Turcji. Wtedy zadzwonił do mnie Łukasz Masłowski – przyjechał do mnie, gdy byłem trenerem Wisły Płock, i zapytał, czy byłbym zainteresowany ŁKS. To była dobra drużyna – dużo hiszpańskich piłkarzy, grali w ładną piłkę. Rozmawiałem wtedy z Sistoem Szytułą i byłem na pierwszym spotkaniu z nimi w Polsce. Fajnie to wyglądało.

Była fajna drużyna.

Na początku dobrze grał. Pamiętam pierwszy mecz z Tychami – byliśmy lepszą drużyną. Wszystko zaczynało się dobrze, ale powoli w klubie pojawiły się problemy finansowe i to był duży problem. Piłkarze cały czas mówili o pieniądzach – to normalne.

Tak, każdy musi mieć za co chleb kupić.

Właśnie, właśnie. Cały klub, sztab szkoleniowy i piłkarze – wszyscy staraliśmy się mimo to koncentrować na treningach.

Czyli te wszystkie problemy w klubie was nie skonsolidowały, można powiedzieć? Nie sprawiły, że czuliście się jednością – o to mi bardziej chodzi.

Tak, tak. Potem doszło do takiej sytuacji... Nie chcę mówić źle o nikim, ale nie

mieliśmy dobrej relacji z dyrektorem sportowym od samego początku.

Nie wiem dlaczego.

Ja osobiście nie miałem żadnego problemu z całym klubem, naprawdę. Jestem, jak to się mówi, wdzięczny – wdzięczny i prezesowi Salskiemu też. Prezes Salski powiedział mi wtedy: „Przepraszam, ale nie mogłem nic teraz zrobić.”

Pamiętam to. Czy uważa Pan, że gdyby nie te wszystkie problemy, Radaszkiewicz byłby piłkarzem, który zdominowałby tę ligę?

Kiedy zaczął grać regularnie – bo na początku nie grał od razu z nami, a potem zaczął dostawać szanse – grał naprawdę dobrze. Pamiętam, że zagrał bardzo dobre derby z Widzewem.



Przed meczem ŁKS u trenera Kibu Vicuny wszystko było równiutko, spokojnie...



... ale w czasie gry, gdy rywale ŁKS osiągnęli przewagę, bywały często nerwowe momenty i nie zawsze udawało się odwrócić niekorzystne losy meczu

Wielka porażka ŁKS ma już nowy klub

Ariel Galeano nie przetrwał w ŁKS Łódź nawet trzech miesięcy. Egzotyczny eksperyment klubu zakończył się fiaskiem, a o porażce wprost mówił sam właściciel drużyny. Paragwajski trener wrócił teraz do ojczyzny i objął jeden z najbardziej utytułowanych klubów w kraju.

ŁKS zatrudnił Galeano pod koniec lutego 2025 roku. 28-letni wówczas Paragwajczyk miał w CV dwa mistrzostwa kraju z Club Libertad.

Początek dawał nadzieję – trzy pierwsze mecze przyniosły siedem punktów. Później jednak przyszedł załamanie.

Po rozstaniu z ŁKS Galeano wrócił do Paragwaju. W lipcu 2026 roku został



Trener Ariel Galeano podczas meczu ŁKS z Wartą

ogłoszony nowym trenerem Guarani – jednego z najbardziej zasłużonych klubów w historii paragwajskiej piłki i pierwszego mistrza kraju. Zastąpił na tym stanowisku Argentyńczyka Leandro Romagnoliego. Wcześniej przez chwilę pracował w radiu.

To powrót na znany grunt – to właśnie w Paragwaju, prowadząc Club Libertad, Galeano zbudował swoją markę, sięgając po dwa tytuły mistrzowskie oraz krajowy puchar i superpuchar. Przy prezentacji w nowym klubie zapowiedział ambitny cel – chce, by Guarani zostało mistrzem sezonu Clausura 2026.

FILIP KIJEWSKI

Trzecia liga niemiecka lepsza niż ŁKS? Była gwiazda Łódzian ma nowy klub

ŁKS Łódź nie przekonał Jaspiera Löffelsenda do dalszej gry przy Al. Unii. Niemiecki obrońca latem wrócił do ojczyzny i podpisał kontrakt z Fortuną Köln, która w nadchodzącym sezonie zagra na trzecim szczeblu rozgrywek w Niemczech.

22 czerwca 2026 roku ŁKS poinformował, że Löffelsend w nowym sezonie nie będzie już zawodnikiem klubu. Kontrakt Niemca obowiązywał do końca czerwca 2026 roku i zawierał opcję przedłużenia, jednak strony nie doszły do porozumienia.

Löffelsend pochodzi z Kolonii i właśnie tam teraz wraca. Fortuna Köln, która awansowała do 3. Ligi, ogło-

siła transfer obrońcy jako szóste wzmocnienie przed nowym sezonem. Wcześniej Niemiec trenował z klubem i zagrał w kilku sparingach.

FILIP KIJEWSKI



Jasper Löffelsend z nr 2 w barwach ŁKS

ŁKS zaprezentuje drużynę na stadionie Króla

W środę, 22 lipca, kibice ŁKS Łódź poznają skład pierwszej drużyny na nadchodzący sezon. Prezentacja odbędzie się na stadionie Króla, w ramach wydarzenia „Elkaesiacka domówka”.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 18, przy Al. Unii Lubelskiej 2. Wstęp jest bezpłatny, a wydarzenie potrwa do ok. godz. 22. To pierwsza okazja, by zobaczyć nowych zawodników przed startem rozgrywek.

Najważniejszym momentem będzie oficjalna prezentacja pierwszego zespołu ŁKS. Kibice poznają pełny skład drużyny, będą mogli zamienić kilka słów z piłkarzami, zdobyć autografy i zrobić pamiątkowe zdjęcia. Po części oficjalnej zaplanowano wspólne odśpiewanie klubowego hymnu oraz zdjęcie całej grupy z drona.

- Warto być z nami również z jeszcze jednego powodu. Punktualnie o godz. 19:08 na teren wydarzenia



Kibice ŁKS na Stadionie Króla poznają drużynę

wjedzie nowy autokar ŁKS-u w klubowych barwach, który po raz pierwszy zaprezentuje się kibicom. To jedna z atrakcji, jakiej jeszcze nie było. Jeśli stadion Króla jest naszym domem, to właśnie tutaj najlepiej rozpocząć nowy rozdział. Zapraszamy na Elkaesiacką domówkę. Spotkajmy się tam, gdzie wszystko się zaczyna - informuje ŁKS.

Pierwszy mecz ŁKS zagra 25 lipca z Pogonią Siedlce.

ŁKS Łódź rozstał się z Sebastianem Ernstem za porozumieniem stron

Pierwszoligowy ŁKS Łódź poinformował w sobotnie popołudnie, że umowa z Sebastianem Ernstem została rozwiązana za porozumieniem stron. 31-latek niemiecki pomocnik dołączył do ŁKS przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu. W barwach zespołu z Alei Unii 2 rozegrał 29 spotkań (27 w I lidze), zdobył jedną bramkę.

Maik Nawrocki przeszedł z Celticu Glasgow do RC Lens - poinformował klub. 25-letni piłkarz podpisał z wice-

mistrzami Francji kontrakt do 2030 roku. Nawrocki urodził się w Bremie i jest wychowankiem Werderu. W 2021 roku został wypożyczony do Warty Poznań, a później przeszedł do Legii Warszawa, z którą zdobył Puchar i Superpuchar Polski. W 2023 roku odszedł do Celticu za 5 mln euro. W szkockim klubie nie był pierwszoplanową postacią, choć zdobył cztery trofea: dwa mistrzostwa i Puchar Szkocji oraz Puchar Ligi.

DARIUSZ PIEKARCZYK



Sebastian Ernst (w białej koszulce) podczas meczu ŁKS w Łodzi z Puszczą Niepołomice

BYŁY WIDZEWIAK I BYŁY EŁKAESIAK STRZELILI TAJNE GOLE DRUŻYNIE ŁKS



Łukasz Sekulski w barwach ŁKS strzelił nawet dwa gole w meczu z Legią Warszawa



W Widzewie Said Hamulić często był zrozpaczony i chował twarz w dłoniach, bo grał słabiutko...

Ekstraklasowa Wisła Płock pokonała ŁKS 3:0 w meczu sparingowym w piątek w Łodzi.

DARIUSZ KUCZMERA

● Dla obu zespołów, dla Wisły i ŁKS był to ostatni sprawdzian formy przed rozpoczęciem nowych rozgrywek.

Rozegrane na tydzień przed startem ligi spotkanie było zamknięte dla publiczności oraz mediów. Klub z Łodzi poinformował, że

gole dla zespołu z Płocka zdobyli Bośniak Said Hamulić, Białorusin Gleb Kuczko oraz Łukasz Sekulski. Oprócz dwóch połów oba zespoły zagrały dodatkowe 30 minut.

Strzelec gola Said Hamulić mówił po meczu dla oficjalnych mediów Wisły: - Myślę, że zagraлиśmy świetny mecz. Pierwsza połowa była trochę ciężka, ponieważ rywale byli ustawieni kompaktowo. W drugiej połowie otworzyli się bardziej na grę. Stworzyliśmy sobie więcej okazji. Jestem bardzo zadowolony z drużyny. Wszyscy pracowali bardzo ciężko. Nie mogę się doczekać nowego sezonu.

We wcześniejszych meczach kontrolnych prowadzeni od niedawna przez trenera Adama Majewskiego Płocczanie wygrali z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 2:1, Polonią Warszawa 3:0, czeskim Bohemians 1905 2:0 oraz zremisowali z Banikiem Ostrawa 2:2.

Z kolei ŁKS pokonał Radomiaka Radom 2:1, zremisował z Unią Skierniewice 2:2 i przegrał z rumuńskim Dinamem Bukareszt 0:4.

Wisła nowy sezon w ekstraklasie zainauguruje wyjazdowym meczem z Rakowem Częstochowa w niedzielę 26 lipca. Z kolei Łódzianie w swoim pierwszym spotka-

niu w 1. lidze zagrają dzień wcześniej w Siedlcach z Pogonią.

Dziennik Zachodni sprawdził, kto w nadchodzącym sezonie ma największe szanse na awans do PKO Ekstraklasy. Komentatorzy wzięli pod uwagę typowania bukmacherów. Oto klasyfikacja faworytów pierwszej ligi: Lechia Gdańsk 4:1, Arka Gdynia 4:1, Termalica Nieciecza 6:1, ŁKS Łódź 8:1, Polonia Warszawa 10:1, Ruch Chorzów 10:1, Miedź Legnica 12,5:1, Odra Opole 25:1.

ŁKS jest na czwartym miejscu, a więc znów nas czekają baraże? Oby w tym sezonie udane...

W Poznaniu obrazili prezesa PZPN

Piłkarze Lecha Poznań pokonali Górnika Zabrze 3:1 (1:1) w meczu o Superpuchar Polski i po raz siódmy sięgnęli po to trofeum. Bramki: 0:1 Maksym Chłań (14), 1:1 Antoni Kozubal (27), 2:1 Mikael Ishak (47), 3:1 Pablo Rodriguez (69).

Niemal kompletnie publiczności obejrzał w Poznaniu dobry mecz.

Krótko po rozpoczęciu spotkania na trybunie, na której zasiadają najzgorzalsi fani „Ko-



Transparent z napisem „Łaczy was wóda”

lejorza”, rozłożono ogromny transparent obrażający prezesa PZPN Cezarego Kuleszę. Pod podobizną szefa związku umieszczono napis: „Łaczy was wóda”. W ten sposób kibice Lecha wyrazili swoje niezadowolenie z próby przeniesienia miejsca rozegrania spotkania o Superpuchar z Poznania do Wrocławia. Kuleszy nie było na meczu, gdyż udał się do USA na finał mistrzostw świata.

PLANUJE BURSE, DLA SPORTOWCÓW

Prezes Hubert Hoffman szykuje inwestycję, która ma zmienić życie młodych sportowców.



FOT. GRZEGORZ GALAŃSKI

Twórca potęgi ŁKS Commercecon prezes Hubert Hoffman ma nowy pomysł

FILIP KIJEWSKI

Prezes ŁKS Commercecon przygotowuje bursę dla dzieci trenujących sporty halowe. To inwestycja dla młodych sportowców z całego kraju. To nie będzie obiekt tylko dla siatkarek, jak można by przypuszczać - z oferty skorzystają zawodnicy wszystkich dyscyplin halowych, również ci mieszkający daleko od omawianego ośrodka.

Pomysł prezesa Huberta Hoffmana zakłada otwarcie bursy na młodych sportowców spoza województwa - dla dzieci, które dziś rezygnują z treningów, bo droga do klubu jest zbyt daleka. Nowy obiekt ma to zmienić, dając im miejsce do mieszkania blisko treningów.

Za pomysłem stoi prezes, ale całą operacyjną stronę projektu - w tym szczegóły budowy - prowadzi inwestor. Taki podział ról ma przyspieszyć realizację inwestycji.

- Jest inwestor, który to zrobi - mówi nam Hoffman.

Czyli pan jest jakby mózgiem operacji, a rękami jest jakiś inwestor, tak? - pytamy.

Można tak powiedzieć - odpowiadam Hoffman.

Więcej informacji podamy wkrótce. Prezes zapowiedział, że po powrocie z wakacji przedstawi więcej szczegółów projektu. Kibice i rodzice młodych sportowców będą mieli okazję dowiedzieć się, kiedy bursa faktycznie ruszy.

LOSOWANIE PUCHARÓW

Za nami losowanie europejskich pucharów. ŁKS Commercecon Łódź w CEV Challenge Cup rozpocznie grę od rywalizacji ze zwycięzcą rywalizacji duńskiego Holte IF z azerskim DH Baku.

Wyda się, że najłatwiejszych rywali - co nie oznacza, że łatwych - wylosowała drużyna PGE Budowlanych Łódź, czyli mistrzyni Tauron Ligi. Łodzianki w grupie E Ligi Mistrzyń zmierzą się z niemieckim VfB Suhl Thüringen, rumuńskim CSO Voluntari 2005 i tureckim Galatasaray Stambuł.

Fatalne losowanie Developresu Rzeszów: DOC Coneghiano, Igor Gorgonzola Novara, Dresdner S.C. Rozgrywki fazy grupowej Ligi Mistrzyń rozpoczną się 24 listopada i potrwać do 4 lutego.

Siatkarze już są w finale Ligi Narodów

Polscy siatkarze wygrali z Brazylią 3:0 (25:22, 28:26, 25:19) w swoim drugim meczu turnieju Ligi Narodów w Chicago. Podopieczni trenera Nikoli Grbicia tym samym zapewnili sobie awans do imprezy finałowej, która odbędzie się w dniach 29 lipca - 2 sierpnia w chińskim Ningbo.

Polacy do turnieju w Chicago przystępowali po uda-



Tomasz Fornal i Wilfredo Leon

nym etapie LN w Gliwicach, który zakończyli z kompletem zwycięstw. W pierwszym spotkaniu w USA pokonali gładko Bułgarów 3:0, co oznaczało, że od początku rozgrywek wygrali siedem meczów i ponieśli tylko dwie porażki.

W sobotę wieczorem Polacy pokonali Francję 3:1, a dziś zagrają z USA.

DARIUSZ KUCZMERA

PATRONAT NASZEMIASTO.PL 0011554940

83.TourdePologne®

03-09.08.2026

UCI WORLD TOUR

PÓŁNOC
POŁUDNIE

100
GDYNIA

03.08
GDYNIA - KOSZALIN

04.08
MIĘDZYZDRÓJE - SZCZECIN

05.08
GORZÓW WIELKOPOLSKI - ZIELONA GÓRA

06.08
ŻAGAN - KARPACZ

07.08
OPOLE - KOCIERZ RESORT

08.08
BUKOVINA RESORT - BUKOVINA TATRZAŃSKA

09.08
KOPALNIA SOLI „WIELICZKA”
JAZDA INDYWIDUALNA NA CZAS

ORLEN LOTTO DECATHLON VITAY PZU

SOUDAL POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA dpd LIDL Toyota z Radości

GRUPA TRANSPORTOWA PHH TRENTINO ITALIA LEXUS WARSZAWA RADOŚĆ

Plusssz BUKOVINA RESORT studio55 24/7 PNP INTERCITY EKOI valsir Cofidis

NORD'S Hotel Gofebski KARPACZ DIETY OD BROKULI bopani READY FOR IMPACT CISOWIANKA

IMPEL GROUP COCONAUT JUNGHEINRICH GERMINA VISIONCUBE

PWB ASTORIA MAN KET BRUNOX AKSEL

ORGANIZATOR LANGTEAM TOURDEPOLOGNE.PL

Były trener Widzewa i jego klub mają kłopoty

Mniejszościowy udziałowiec piłkarskiego ekstraklasowego Piasta Gliwice Zbigniew Kałuża uważa, że sytuacja tego klubu jest tragiczna. „W ciągu dwóch lat strata zwiększyła się o ok. 20 milionów złotych” – powiedział. Zarząd Piasta odparł zarzuty i zapowiedział działania prawne.

- Do obecnej sytuacji doszło, mimo dotacji i pożyczek ze strony miasta i miejskich spółek. W ciągu dwóch lat miasto dopłaciło do klubu ok. 67 mln – dodał biznesmen.

Kałuża jest akcjonariuszem od 15 lat. Jego zdaniem narastająca strata Piasta przekroczyła 50 mln. Większościowym udziałowcem klubu jest samorząd Gliwic.

Według niego Piast stracił dotację z MSiT w wysokości 16 mln złotych, w związku ze zmianą lokalizacji klubowej akademii, na którą pieniądze miały zostać przeznaczone.

Podkreślił, że podniesienie kapitału klubu przez samorząd Gliwic odbyło się



Jak potoczą się losy Piasta i Daniela Myśliwca?

w sposób „gangsterski”. Członkom rady nadzorczej zarzucił brak kompetencji. Zauważył, że Gliwiczanie w minionym sezonie spadli z ekstraklasy, gdyby nie ujemne punkty, jakimi została ukarana Lechia Gdańsk.

Prowadzeni przez trenera Daniela Myśliwca (byłego trenera Widzewa) Gliwiczanie do końca minionych rozgrywek nie byli pewni utrzymania. Co to będzie teraz?

Jakub Rzeźniczak zagra w Football Campus Tomaszów Mazowiecki

Jakub Rzeźniczak dołącza do Football Campus Tomaszów Mazowiecki. Klub z województwa łódzkiego przeprowadził jeden z najgłośniejszych transferów tego lata.

Football Campus Tomaszów oficjalnie poinformował o pozyskaniu Jakuba Rzeźniczaka. Dla klubu występującego na poziomie A Klasy to bez wątpienia transfer, o którym będzie głośno nie tylko w regionie, ale również w całej piłkarskiej Polsce.

39-letni obrońca urodził się w Łodzi i pierwsze piłkarskie kroki stawiał właśnie w Widzewie. Później przez lata był jednym z filarów Legii Warszawa, z którą zdobywał mistrzostwo Polski i występował w europejskich pucharach. W swoim dorobku ma również występy m.in. w azerskim Qarabagu (w jego barwach grał w Lidze Mistrzów), Wiśle Płock oraz dziewięć meczów w reprezentacji Polski.

JAKUB MLONKA



Jakub Rzeźniczak grał w Widzewie, Legii i reprezentacji Polski. Teraz zagra w Football Campus Tomaszów

NAJDROŻSZY PIŁKARZ W HISTORII EKSTRAKLASY ODCHODZI Z WIDZEWA



Osman Bukari (nr 22) w centrum widzewskich wydarzeń był tylko przed meczami...

Osman Bukari został wypożyczony z Widzewa Łódź do Crveneje Zvezdy Belgrad.

FILIP KIJEWSKI

● Skrzydłowy, który zimą trafił do Widzewa za rekordowe w polskiej lidze 5,5 mln euro, wraca do Serbii - do klubu, który sam nazywał „swoim domem”.

Sprawdzenie Bukariego z amerykańskiego Austin FC było najgłośniejszym ruchem

zimowego okna transferowego w Ekstraklasie. Łódzki klub przeznaczył na wzmocnienia blisko 22 mln euro, a Ghańczyk miał być jego twarzą - zawodnikiem, który podniesie poziom gry całej drużyny. Kontrakt podpisał do 2030 roku, zarabiając w Łodzi ok. 1,2 mln euro rocznie.

Od początku było pod górkę. Bukari nie mógł od razu grać, bo nie miał pozwolenia na pracę i musiał załatwiać formalności w Ghanie. Gdy wreszcie wrócił na boisko, nie zdobył ani gola, ani asysty. Sytuację przypieczętowała zmiana trenera - gdy Widzew przejął Aleksan-

dar Vuković, skrzydłowy przestał być powoływany nawet do kadry meczowej.

Symbolem tego transferu stała się jedna scena. W dniu, w którym Vuković po raz pierwszy pominął go w składzie, Bukari zamiast grać chodził przed stadionem i rozdawał kwiaty kibicom z okazji Dnia Kobiet. Zdjęcia obiegły media i stały się najczęściej wspominanym momentem jego pobytu w Polsce.

Bukari nie krył sentymentu do Crveneje Zvezdy, w której grał w latach 2022-2024 i z którą zdobywał mistrzostwo Serbii. „Serbia to mój dom, Crvena Zvezda to

mój klub” - mówił w rozmowie z serbskimi mediami. Teraz, jak wynika z naszych informacji, transfer do Belgradu staje się faktem. Dla Widzewa to bolesny koniec inwestycji, która miała być hitem, a stała się jedną z największych rozczarowań ostatnich lat w polskiej piłce.

„Umowa wypożyczenia zawiera opcję wykupu. W najbliższym sezonie piłkarz będzie miał okazję odbudować formę w miejscu, gdzie radził sobie świetnie - aktualnym Mistrzu Serbii, który walczy o awans do fazy ligowej Ligi Mistrzów” - napisał Widzew w oficjalnym komunikacie.



Robert Dobrzycki zaskoczył wszystkich wykładając na Osmana Bukariego taką fortunę

Nowe koszulki Widzewa z błędem?

Na jednej z wersji nowych koszulek Widzewa brakuje... ulicy Piotrkowskiej. Błąd zauważył geograf i miłośnik Łodzi Witold Kopec.

W sieci pojawiły się dwie wersje czarnej koszulki Widzewa. Na promocyjnym klipie pokazana została koszulka z okolicami Starego Widzewa - logo klubu i serce użytkownika jest przy Al. Piłsudskiego 138. Ale na stronie firmy projektującej koszulki firmy Wonder-



Na koszulkach dziura po Piotrkowskiej będzie widoczna?

kitz pojawiła się inna wersja, na której wyraźniej widać ulicę z centrum miasta.

Łódzki geograf Witold Kopec zauważył, że ... nie ma na niej sporego kawałka ulicy Piotrkowskiej - od placu Wolności do trasy WZ.

Jak dowiadujemy się w firmie Wonderkitz w sprzedaży ma być wersja ze stadionem na sercu użytkownika i ulicami Widzewa.

MATYŁDA WITKOWSKA

PIŁKA NOŻNA

Prezentacja Widzewa przy brawach ponad 8 tys. kibiców

DARIUSZ KUCZMERA

Na stadionie przy al. Piłsudskiego 138 odbyła się wyjątkowa prezentacja pierwszej drużyny Widzewa, połączone z prezentacją nowych koszulek i meczem sparingowym.

Od godziny 12:45 przed stadionem Widzewa można było skorzystać z punktów gastronomicznych. Nie zabrakło aktywności dla najmłodszych. Pojawiło się również stoisko Oficjalnego Sklepu Widzewa, a całości towarzyszyły różne atrakcje i konkursy przygotowane przez sponsorów i partnerów klubu.

Sama prezentacja przeprowadzona została na stadionie. O godz. 14.30 przedstawiona została cała pierwsza drużyna oraz sztab szkoleniowy. Na trybunach zgromadziło się około 8 tys. widzów, choć trzeba było kupić bilety. Wejściówki kosztowały:

na sektory A1-A4/A9-A12 oraz trybuna D: bilet normalny - 19,10 zł, bilet ulgowy do lat 18 - 14 zł, bilet ulgowy do lat 13 - 10 zł, bilet na sektor NPS - 10 zł. Sektory A5-A8: bilet normalny - 30 zł, bilet ulgowy do lat 18 - 21 zł, bilet ulgowy do lat 13 - 15 zł.

Zwieńczeniem wydarzenia był sparing, który Widzew rozegrał z Puszczą Niepołomice. Mecz rozpoczął się o godz. 17, a potrwał 3x45 minut.

Odbyła się również premiera nowych koszulek meczowych Widzewa Łódź na sezon 2026/27. Wiele kibiców kupowało nowe trykoty.

Kolekcję przygotowano wspólnie z włoską firmą Macron, Sponsorem Technicznym Widzewa Łódź, a także Wonderkitz, Partnerem Kreatywnym klubu odpowiedzialnym za proces tworzenia koszulek i komunikację wokół ich premiery. Motywem przewodnim tegorocz-

nych strojów jest Ziemia Obiecana, która niesie ze sobą trzy znaczenia. Każde z nich znajduje odzwierciedlenie w jednym z kompletów meczowych i opowiada własną historię. Domowy komplet to „Serce Łodzi”.

Koszulka wyjazdowa nawiązuje do „Ambicji”. Kołnierzyk oraz wykończenia rękawów w czerwono-białoczerwone pasy nadają koszulce widzewski charakter i nawiązują do mistrzowskich trykotów z 1981 roku.

Trzeci trykot to „Łódź”. Jak piszą przedstawiciele Widzewa ma on podkreślać więź klubu i miasta, z którego się wywodzi.

Cena bazowa modelu seniorskiego bez numeru i nazwiska wynosi 389,99 zł. Koszulki dla posiadaczy kartonów dostępne są od 350,99 zł w wersji bez personalizacji.

Całe wydarzenie było transmitowane w WidzewTV.



Frekwencja na prezentacji była imponująca, prawie jak na ligowych meczach



Cena bazowa modelu seniorskiego bez numeru i nazwiska wynosi 389,99 zł. Koszulki dla posiadaczy kartonów dostępne są już od 350,99 zł w wersji bez personalizacji

Kumple w finale grali przeciwko sobie

Aż dziesięciu piłkarzy, którzy są w kadrach finalistów mistrzostw świata w Ameryce Północnej, na co dzień występuje w Atletico Madryt. Klub pobili tym samym w niedzielę historyczny rekord, należący od 1934 roku do Juventusu Turyn, który miał w finale mundialu dziesięciu zawodników.

Awans do decydującej rundy turnieju w USA, Kanadzie i Meksyku wywalczyły reprezentacje Hiszpanii i Argentyny.

Na co dzień w Atletico, którego trenerem jest Argentyńczyk Diego Simeone, występuje sześciu jego rodaków: Juan Musso, Nahuel Molina, Giuliano Simeone, Thiago



Nico Gonzalez z reprezentacji Argentyny i Atletico

Almada, Nico Gonzalez i Julian Alvarez. W klubie jest także czterech Hiszpanów: Marcos Llorente, Marc Pubill, Alex Baena i Alejandro Grimaldo.

Gdy Włosi triumfowali w mistrzostwach świata 1934 roku, mieli w kadrze m.in. dziewiątkę z Juventusu Turyn: Gianpiero Combiego, Luigi Bertoliniego, Giovanniego Ferrariego, Luisa Montiego, Raimundo Orsiego, Virginio Rosettę, Umberto Caligarisę, Felice Borela i Mario Vargliena.

Niedzielny finał został rozegrany w East Rutherford koło Nowego Jorku o godzinie 21 czasu polskiego.

DARIUSZ KUCZMERA

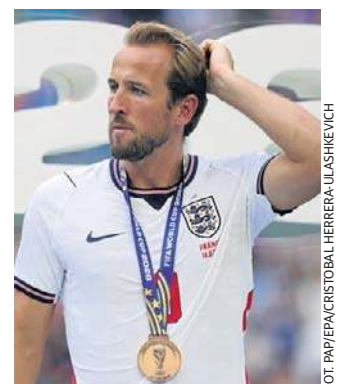
Dziesięć goli padło w meczu o trzecie miejsce. Anglicy pokonali Francję 6:4

Anglia pokonała Francję 6:4 (4:0) w meczu o trzecie miejsce piłkarskich mistrzostw świata, który został rozegrany w Miami.

W tzw. finale pocieszenia w Miami Gardens Anglicy po wspaniałym i emocjonującym widowisku pokonali Francuzów. Wyspiarze przegrali wcześniej spotkania o trzecie miejsce w 1990 oraz 2018 roku i dopiero trzecie podejście okazało się skuteczne. To był mecz z największą liczbą bramek na tych mistrzostwach.

Było to także 187., a jednocześnie pożegnalne spotkanie w roli selekcjonera „Trójkolorowych” Didiera Deschamps. Blisko 58-letni tre-

ner prowadził zespół narodowy 14 lat, sięgnął z nim po tytuł mistrza świata w 2018 roku, a cztery lata później przegrał w finale po rzutach karnych z Argentyną.



Harry Kane z brązowym medalem, liczył na złoto

Wschód Słońca: 4.50 Zachód Słońca: 20.48
Imieniny: Aureliusz, Czesław, Czesława, Eliaz, Flawian, Flawiana, Hieronim, Hieronima, Leon, Leona, Małgorzata, Modest, Paweł o Remigiusz



Dzisiaj

maks. 20°C min. 13°C



Jutro

maks. 18°C min. 8°C



● **BARAN (21.03-19.04)**

Postaraj się przeznaczyć więcej czasu dla rodziny. Jest parę spraw do omówienia, a ostatnio nie mieliście zbyt wielu okazji do dłuższej rozmowy.

● **BYK (20.04-22.05)**

Prawdopodobne małe zawirowania w życiu osobistym. Nie będą one wynikiem twoich zaniedbań, ale to Ty musisz stawić im czoła.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**

Poszukaj sojuszników, którzy pomogą Ci w realizacji pracochłonnego zadania. Ludzi dobieraj sobie jednak bardzo starannie.

● **RAK (22.06-22.07)**

Zostaną Ci przedstawione twarde dowody na to, że nie możesz liczyć na lojalność swoich znajomych. Wyciągnij z tego wnioski.

● **LEW (23.07-23.08)**

Stanie przed Tobą kilka okazji do pielęgnowania życia towarzyskiego. Nie rzucaj się jednak na oślep w szaloną zabawę. Starannie dobieraj towarzystwo.

● **PANNA (24.08-22.09)**

Ktoś będzie próbował wystawić na próbę Twoją prawdomówność. Ma w tym swój ukryty, choć mało szlachetny cel. Unikaj zatem dwuznacznych sytuacji.

● **WAGA (23.09-22.10)**

Dopadnie Cię niemoc. Postaraj się szybko sobie z nią poradzić, bo różnego rodzaju zajęć raczej nie będzie Ci brakować.

● **SKORPION (23.10-21.11)**

Twoje praktyczne podejście do życia pomoże ci rozwiązać nawet najtrudniejsze zadania. Skorzystaj z dzisiejszego dnia, by zrobić porządek w sprawach osobistych.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**

Dziś wykorzystasz okazję do podreperowania nadszarpniętych relacji z osobą z najbliższego otoczenia. Postaraj się, aby trwało to dłużej.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**

Na horyzoncie szansa poprawienia stanu rodzinnych finansów. To nie będą pieniądze, które pozwolą zmienić samochód, ale i tak poczujesz różnicę.

● **WODNIK (20.01-18.02)**

Ktoś ze znajomych będzie Cię próbował wmanewrować w kłopotliwą sytuację. Jeśli zachowasz czujność, ta intryga Cię ominie.

● **RYBY (19.02-20.03)**

Spodziewaj się dobrej wiadomości od osoby, która przysporzyła Ci ostatnio trochę problemów. Dojdziecie do porozumienia.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 20 lipca 1934 uruchomiono pierwszą linię autobusową Łódź - Pabianice - Łask - Zduńska Wola - Sieradz. Kilka lat wcześniej uruchomiono autobusowe połączenia z Łodzi do Rudy (na zdjęciu).

● 20 lipca 1957 piłkarze ŁKS Łódź zdobyli Puchar Polski. W meczu finałowym łodzianie pokonali Górnika Zabrze 2:1 (1:0).

● 20 lipca 1967 przy ul. Piotrkowskiej 190 otwarto Dom Meblowy „Domus”. Modernistyczny dom towarowy wzniesiono wg projektu Jerzego i Heleny Kurmanowiczów. Budynek powstał w miejscu istniejącej tu pierwotnie XIX-wiecznej kamienicy Jana Gwoździńskiego.

HISTORIA



● 20 lipca 1973 ukończono remont dworca Łódź Fabryczna, podczas którego zainstalowano m.in. windy nad peronami i południową część dworca. Tego dnia przy dworcu Fabrycznym oddano do użytku także pierwsze w Łodzi podziemne przejście dla pieszych. Zostało zlikwidowane wiosną 2014. Na zdjęciu rok 1996. Więcej archiwalnych zdjęć i rocznic 20 lipca w Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej.

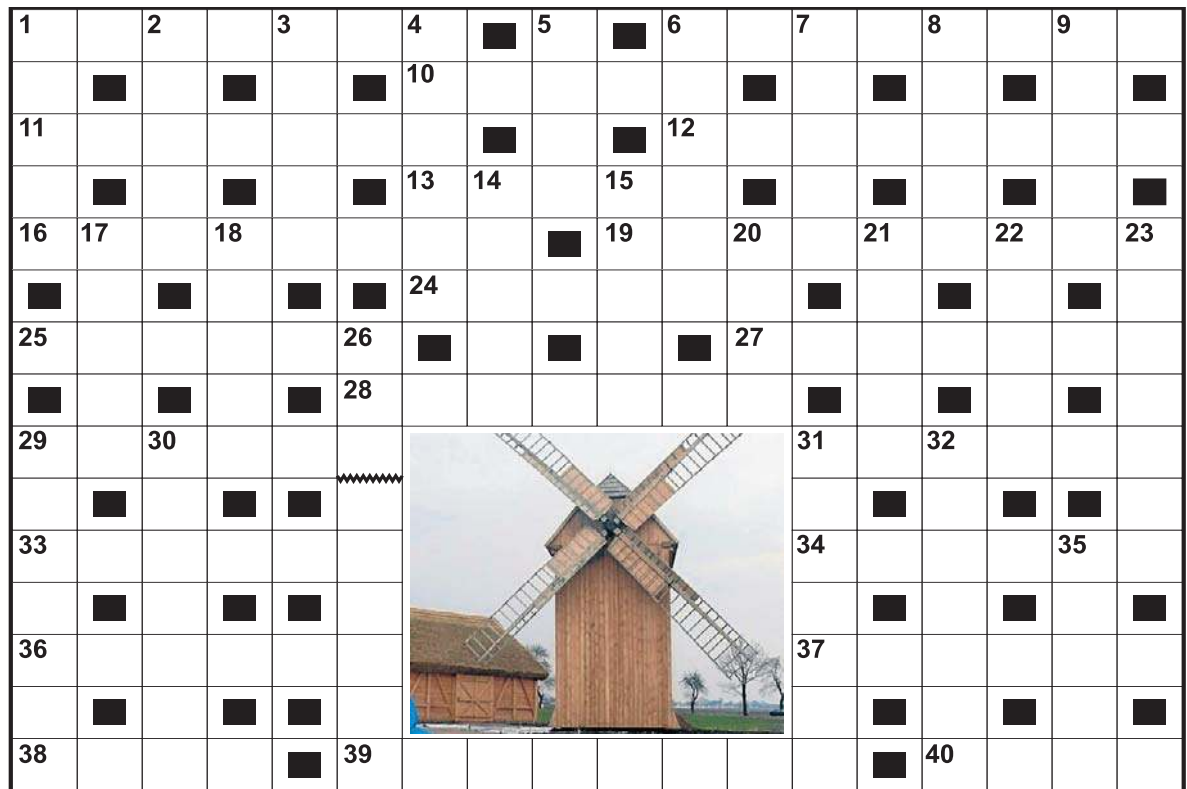
KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 1) zbiór sprawozdań z procesów kryminalnych,
- 6) sielankowy utwór poetycki,
- 10) papier wartościowy,
- 11) zator w naczyniu krwionośnym,
- 12) siedziba Minotaura,
- 13) Łazienkowska w Warszawie,
- 16) miejsce klęski wojsk Napoleona w 1815 roku,
- 19) owczy ser,
- 24) publiczne zieleńce w Krakowie,
- 25) oddani fani ukochanej drużyny,
- 27) drobno pocięta słoma,
- 28) przeciwnik Don Kichota,
- 29) stanowisko pracy,
- 31) pojazd połączony z parowozem na węgiel i wodę,
- 33) dziecięce ubranko,
- 34) wąsy i broda,
- 36) japońska łamigłówka liczbowa,
- 37) utajniona drwina,
- 38) Dereszowska lub Seniuk, aktorki,
- 39) długi, nudny referat,
- 40) bezpieczne miejsce dla uchodźcy.

Pionowo:

- 1) pismo wszczynające proces cywilny,
- 2) głos zegara,
- 3) sułtański minister,
- 4) komputer osobisty,
- 5) zupa rybna,
- 6) zbędne obciążenie balonu,



- 7) kolektywne gospodarstwo rolne w Izraelu,
- 8) gąsienice, pędraki, czerwce,
- 9) siwki i kasztany hodowane w stadninie,
- 14) zwój papieru,
- 15) podwodny radar,
- 17) polski producent zup w proszku,
- 18) sami wybrańcy,
- 20) dochód z biznesu,
- 21) angielskie dodawane do

- potraw,
- 22) front kolumny, budynku,
- 23) druga potęga liczby,
- 26) program kulinarny w Polsce,
- 29) zwolennik władzy biskupa Rzymu,
- 30) jasny odcień zieleni,
- 31) szalawitła, urwipoleć,
- 32) uśpienie pacjenta przed operacją,
- 35) męskie kąpielówki.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Jaka Małgorzatka, takie będzie pół latka.

Kiedy w Małgorzatę kropi, siano się źle kopi.

Święta Małgorzata zapowiada środek lata.